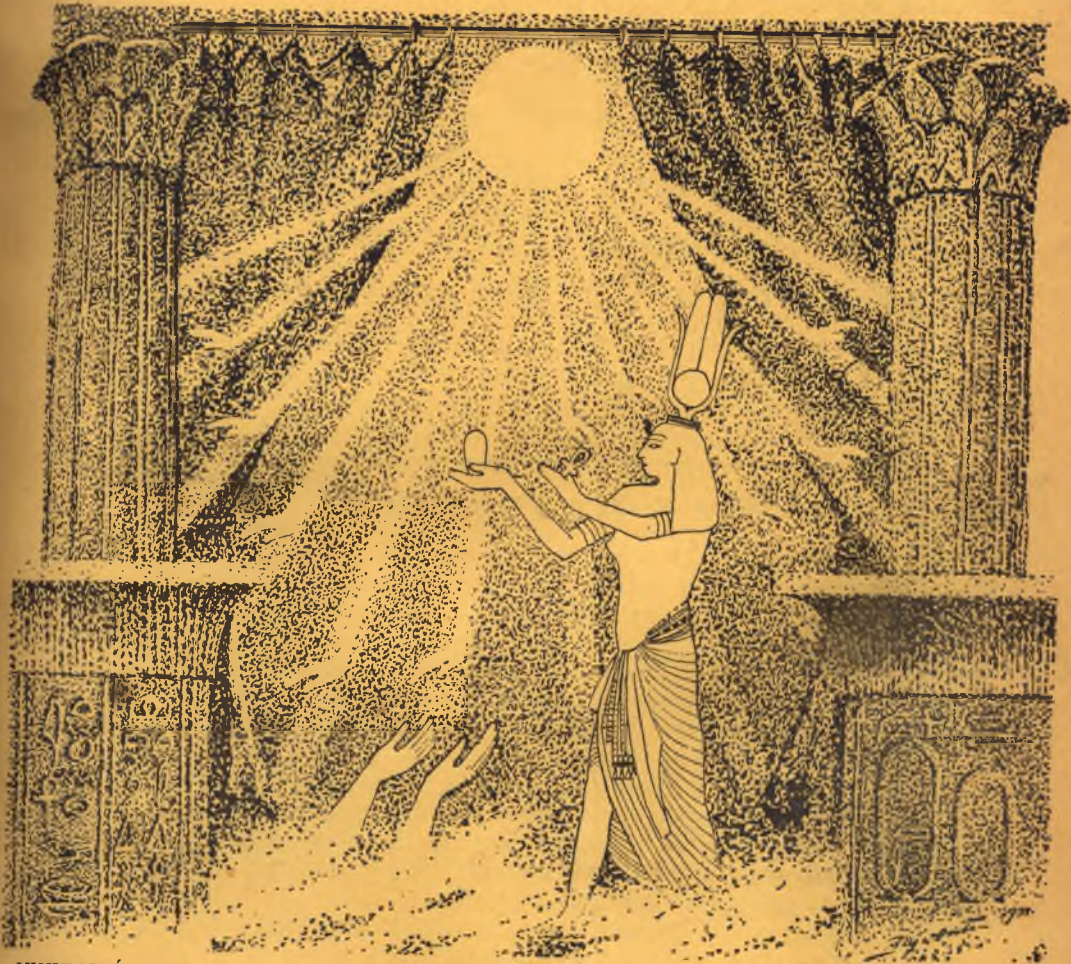


WIEDZA DUCHOWA

MIESIĘCZNIK

„Co było, jest i będzie — tem jestem; szat moich nikt nie odstąpił; owocem moim słońce“.

(Napis na bramie świątyni Phta w Memfisie.)



KWIECIEŃ 1934

ZESZYT 4

TREŚĆ:

Światło Zmartwychwstania	Alfred Długopolski
Owieczny Symbol Ofiary	Maria Florkowa
Rozwój duchowy, a przesilenia nerwowe	Dr. R. Assagioli
Intuicja i natchnienie, jako przedmiot badań metafizycznych	J. A. S.
Kosmogonia okultystyczna	K. Chodkiewicz
Henry Ford a Reinkarnacja	G. Viereck
Nowoczesne ruchy ezoteryczne	A. Bailey
Rok 1934 a wojna	H. Münch
Poradnik lekarski	* * *
Gwiazdy szczęścia i tragizmu w horoskopie króla Alberta belgijskiego	Fr. Prengel
Odpowiedzi redakcji	* * *

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie 5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł + 2.40 zł porto.

Konto P. K. O. 304.961.

Adres red. i admin.: J. K. Hadyna, Wisła (Śl. Ciesz.)

Informacje udzielają — w Warszawie: B. Włodarz, ul. Promenada nr. 4 m. 3, telefon 9-03-74; we Lwowie: K. Chodkiewicz, ul. Gródecka 8c mieszk. 43, telefon 68-11, w godzinach 16.30 do 17.30; w Poznaniu: Henryk Münch, Wały Królowej Jadwigi 3 A mieszk. 17.

Komunikaty administracji

Obecny numer „W. D.“ wypuszczamy w nowej szacie. Na okładce umieściliśmy symboliczny obraz „Ofiary, składanej Słońcu“, przez kapłankę Izidy. — Słońce symbolizowało Starożytnym moc twórczą życia, Światło Ducha i Prawdy, zsyłane dobrotliwie przez Bóstwo jedyne i niewyrażalne. Święto to obchodzono zawsze w pierwszych dniach wiosny. — Dla nas blask tej gwiazdy świetlistej jest również „życiodajnym“; przemawia niemniej tajemniczo, niż do dawnych Egipcjan — o głębokich tajemnicach Kosmosu.

Od kwietnia wprowadzamy w „W. D.“ dział ogłoszeń. Wielu bowiem Czytelników, czując się duchowo zupełnie osamotnionymi na swoich placówkach pracy, pragnie nawiązać kontakt listowy z jednostkami o pokrewnych zapatrywaniach. Zgłoszenia nadsyłać najpóźniej do 20-go każdego miesiąca. Cena ogłoszeń: 10 groszy za słowo.

Z braku miejsca odkładamy ciąg dalszy artykułu „Zioła lecznicze“ z cyklu „Medycyna okultystyczna“ do następnego numeru!

Światło Zmartwychwstania

Marność nad marnościami
i wszystko marność.

(Kazn. 1, 2.)

Nad marnością — marność!...
Jeno marność nie wszystko:
Są dziś krzyża wartości —
Zmartwychwstania zjawisko!
Krzyż — nie gorzka zaduma,
Krzyż — nie męki cierniste,
Jeno znak, że nie umarł
Milujący nas Chryste!...
Krzyż — nie przykład bierności,
Jeno odbłask zwycięstwa:
Jaśniejący z przeszłości
Symbol Ducha i Męstwa!

Nie rozpaczne bezmiary
Ludzkiej winy i złości,
Jeno radość ofiary
Na wyżynach Miłości!
Boć jest życie po zgonie —
Co kłam śmierci niweczy —
Choć przebite miał dłonie
Syn, zaiste — człowieczy!
„Prochemś... w proch się obrócisz...“
Ginie mroczne to zdanie,
Jeśli światło nań rzucisz —
Jakiem jest Zmartwychwstanie!

Alfred Długopolski.



Odwieczny Symbol Ofiary

Zaledwie bardzo mały zakres pojęć możemy wyrazić słowami tak, by się ich pełna treść zamykała w danym określeniu. Prawdy głębokie, które dla naszego ludzkiego rozumu przedstawiają się jako „Tajemnice“, staramy się wyrazić w formie symboli, czyli obrazów przybliżonych. Znaczenie ich i treść odsłaniają się każdemu w prostym stosunku do jego duchowego i intelektualnego rozwoju. Jest bowiem niemożliwością wykazać, jak abstrakcyjne staje się konkretnem, niewidzialne — widzialnem; siła, idea i wyraz — formą. Dogmaty podstawowe geometrii i arytmetyki, jakkolwiek zdają się rzeczywistymi, są właściwie tylko artykułami wiary; a to, że się posługujemy nimi, nie oznacza, że rozumiemy je w pełni. Bo czemuż jest właściwie liczba? Tylko symbolem! Takim samym symbolem jest imię człowieka; jest to znak, wyróżniający go pośród innych istot.

Imię, Słowo i Liczba, współistnieją w Absolucie, jako Trzy Osoby Trójcy. Spotykamy je też w każdej istocie żyjącej: posiada Imię, jako znak odróżniający; formę i jakość życia, czyli Słowo, w którym zamknięta jest jego życiowa działalność; ponadto posiada jeszcze Liczbę, która wyraża stosunek jego do innych istot, niejako miejsce wyznaczone jej i określone pewnym numerem porządkowym w Kosmosie.

Człowiek jest symbolem i symbolem jest cały wszechświat. Nie wyjaśniają one nazewnątrz całej swej treści, rysują tylko formę i obdarzają imieniem. Tylko tajemnica liczby jest najgłębiej ukrytą dla profanów, bowiem zamyka w sobie największe misterjum.

„Ponad światami materjalnemi, ponad światami fluidycznemi, jakie badają astrologowie, ponad niebami empirejskimi, gdzie promienieją formy, diagramaty, szematy i jantramy, jest świat liczb!“ Największe, najgłębsze i najbardziej obce przeciętnemu umysłowi ludzkiemu Misterjum Wszechświata. A przecież wszystko jest tylko liczbą: barwa, ciepło i światło. Każdy metal, kamień czy pierwiastek chemiczny różni się od reszty istot tylko ilością drgań. Nauka liczb była potęgą ludzi, którzy znali jej tajemnice, była nauką władz boskich, czynnych we wszechświecie i w człowieku, w makro- i mikrokosmosie. Zgłębiając je, rozróżniając i wyjaśniając, budowano podstawy racjonalnej wiedzy o Bogu.

Liczba towarzyszy zawsze religji we wszystkich fazach jej rozkwitu. Pojawia się tam w formie symboli lub hieroglifów, zamykając i strzegąc w sobie największą mądrość i syntezę wszelkiej istotnej wiedzy. Najdoskonalszym wyrazem liczby, jej harmonji i jej głębi jest *m u z y k a*! Stosunki liczbowe rozwiązują się tam w stosunki harmoniczne; dlatego słusznie stwierdza Nowalis, że „w muzyce przejawia się matematyka, jako poprostu objawienie, jako twórczy idealizm“.

Wszelka wiedza o Bogu, o prawach rządzących we Wszechświecie, o Duchu ludzkim, o jego dniach chwały i godzinach mroku, o jego mocy i tajemnej działalności w ponadmysłowych regionach — wyraża się tylko i jedynie w Symbolach. Wszystkie Sakramenta w Kościele są tylko symbolami. Kościół określa je, jako „znaki widzialne Łaski niewidzialnej“.

Starożytny, egipski Sfinks, wyobrażający istotę o głowie człowieka, skrzydłach orła, pazurach lwa i tułowiu byka — jest symbolem czterech działań ducha ludzkiego na płaszczyźnie życia.

Największym jednak, najbardziej tajemniczym i najpotężniejszym symbolem, który panuje nie tylko nad naszym globem, ale nad całym Kosmosem — jest *Z n a k K r z y ż a*. Jemu poddane jest wszystko, co żyje, umiera, przeobraża się; wszystko, co cierpi, walczy, zwycięża, co pręży swą jaźń ku wyższemu celom, dąży naprzód i przekształca się, jak motyl w poczwarcę, by po „przebudzeniu“ wzlecieć na skrzydłach Ducha ku Niebu.


Znakiem Krzyża wyrażamy *d o k o n a n i e* się i przemianę życia jednostki, lub narodu, procesu ewolucyjnego rasy, czy kontynentu, planety, czy całego systemu; nawet nowy kierunek ideji, przeobrażenie się religji, lub runięcie zmruszonego systemu naukowego pieczętujemy symbolicznie znakiem krzyża. Znakowi temu podświadomie dajemy najszerszy zakres określenia tego, co jest niewyraźalne. W tym symbolu odnajdujemy pojęcia, któreby na żadnej innej drodze nie były zdolne do zobrazowania się dokładniejszego. W znaku tym przeczuwamy bezkres treści, której ludzki umysł objąć w całości nie jest w mocy.

Liczba 4 — odpowiadająca znakowi Krzyża, — jest najwyższą mistyczną cyfrą Gnozy. O czwórni gnostycznej powiedziano, że jest to świętość świętości, której mowa ludzka nie jest w stanie wyrazić. W starożytności był już Tetragram dla Pitagorejczyków największą świętością i kluczem do wszelkiej mądrości. Nawet forma ich przysięgi mieściła w sobie ów Symbol:

„Przysięgam Temu, co wyrzył w mem sercu
T e t r a d ę świętą, wielki, czysty symbol,
Źródło Natury i prawzór dla Bogów...“

Jasnowidze i Prorocy wszystkich wieków i czasów, wszystkich religij i wyznań, dostrzegali w swoich zachwyceniach i ekstazach promienny i wszechpotężny znak Krzyża: mędrcy Atlantydy, prorocy Libji, wtajemniczeni Arjawarthy, Celtydy i Iranu, czciciele Buddy i Ozyrysa, kapłani Egiptu, Amon Ra czy Ahura-Mazdy, wszyscy widzieli i starali się objawić ludzkości wielkość, głębię i moc tego Znak. O nim wspomina Mojżesz, a Prorok Ezechjel ukazuje go w swoich ekstatycznych opisach.

Wreszcie odwieczny i najświętszy ten Symbol ucieleśnia się na ziemi, jako ostateczny wyraz działalności, zbawienia i odkupienia świata przez zrodzonego w ciele ludzkim Syna Bożego.

Ze Krzyż, jako Symbol, od prawieków dla wszystkich szczepów i ras był znakiem świętym i czczonym, wykazują nam odkrycia archeologiczne. W starym Egipcie rysunek Krzyża spotykamy w malowidłach świątyń i grobowców. Izyda, Ammon i Ra — bogowie Egiptu przedstawiani są z symbolem krzyża w ręce (greckie T = Tau). Fasady domów w Tebach i Memfisie mają na sobie ten znak, jako „wyraz dobroci Bożej“; spotykamy symbol krzyża w starych Indjach, jako święty znak, zapewniający szczęście i błogosławieństwo, a strzegący przed złem. Najstarszy znak krzyża u przedhistorycznych Indów wyraża się swastyką: . Wyraz ten i znak spotykamy w dziełach sanskryckich na długo przed urodzeniem się Buddy. W Rig-Vedzie czytamy: „Svastir me Indra!“ („O Indra, udziel mi szczęścia!“) Swastykę-Krzyż znajdujemy w rękach boga Vishnu, jako znak siły i władania światem. W buddyjskich świątyniach spotykamy krzyż, czytamy o nim w najstarszej epopeji aryjskiej, w Rāmājanie. Hinduskie domy w najdawniejszych czasach budowano w kształcie swastyki. Wraz z buddyzmem znak Krzyża, jako święty symbol, rozszerzył się do Tybetu, Chin, Korei, Japonji, Birmy, Cejlonu, Jawy i innych egzotycznych krajów. W Tybecie odnajdujemy Krzyż, jako emblemat królewski, a Lamowie i buddyjscy kapłani, udzielając błogosławieństwa, zaliczają krzyż do koniecznych symboli liturgicznych. W odnalezionych na Jawie ruinach sześciu świątyń, budowanych w czasach przedhistorycznych, cztery mają kształt krzyża. W lasach Indyj Centralnych odnaleźli archeolodzy stare, pierwotne relikwie w formie nieobrobionych kamieni, mających znak krzyża; wiek tych relikwii obliczają na trzy tysiące lat przed nar. Chrystusa. W skałach Elefanty znaleziono grotę, mającą formę krzyża. Jej wielkość wynosi 130 stóp długości, 125 stóp szerokości i blisko 17 stóp wysokości. W grocie tej, pamiętającej czasy przedbuddyjskie, znaleziono posąg Trójcy Hinduskiej, dzierżącej w dłoni wielki krzyż!

Niemal we wszystkich świątyniach Indyj znajdujemy znak krzyża, był on uznawany i czczony przez Arjów w czasach najdawniejszych, ginących jeszcze w mroku przedhistorycznych epok. Stamtąd rozszerzył się święty ten znak po całym świecie. Według zdania uczonych, swastyka z Indyj przedostała się do Wschodniej Azji i Ameryki w szóstym stuleciu przed nar. Chrystusa.

W Rigwedach, mieszczących w sobie najstarszą wiedzę Pra-Indyj, znajduje się opis Ofiary na Krzyżu, wielkiego i świętego misterjum, które wszystkiemu, co istnieje, dało początek. Jeśli przyjmujemy, że Rig-Vedom nasza uczona wiedza, daje 7 tysięcy lat wieku (Hindusi twierdzą, że jest

znacznie starsza!), ze zdumieniem musimy stwierdzić, że znak Krzyża zamyka w sobie odwieczną tajemnicę Ofiary i Miłości Bożej.

W starożytnych misterjach był jednym z największych symboli krzyż Wielkiego Hierofanty. Przedstawiał on się jako pionowa linja, trzykrotnie przekreślona poziomo. (Podobny krzyż, tylko dwukrotnie przekreślony stanowi godło chrześcijańskiego zakonu św. Ducha.) Zasadniczy, pionowy słup krzyża Hierofanty symbolizował kanał, przez który — do dolnego jego końca — wpływał kosmiczny strumień sił z trzech planów Wszechświata (fizycznego, astralnego i mentalnego), uzmysłowionych horyzontalnemi bokami krzyża.

Nasuwa się nieodzowne pytanie: Czem i co określał znak krzyża starożytnym wtajemniczonym? Oto krył on najgłębszą prawdę o istocie ducha ludzkiego, o tajemnicy Miłości Bożej, prawdę kosmiczną, zamykającą w sobie treść Bytu, nie tylko ludzkiej istoty, ale całego Kosmosu. Bowiem, według tekstu Smaragdowych Tablic Hermesa „To, co w dole, podobne do tego, co w górze, a to co w górze, podobne do tego co w dole dla utrwalenia cudów jedynej rzeczy“.

By jednak zrozumieć jakiś symbol, mało jest usłyszeć o nim wszystko, co w oficjalnej wiedzy da się streścić, symbol trzeba przeżyć wewnętrznie, wówczas dopiero w tej ekstazy ciszy bez słów — wyjawia on całą swoją głęboką, tajemniczą treść...

Naukowo, znak krzyża ująć można, jako cztery stykające się ramiona, symbolizujące cztery zasadnicze przejawy życia ludzkiego. Starożytny Sflinks łączy w sobie owe przejawy, streszczone jako „cztery święte zwierzęta“ (spotykamy je u naszych Ewangelistów: Jana, Łukasza, Mateusza i Marka). Są to: Orzeł, oznaczający śmiałość i polot myśli; Człowiek, który uosabia wiedzę; Byk — milczenie i pogłębienie tej wiedzy, wreszcie Lew, wyrażający siłę i dążenie do doskonałości. Na planie fizycznym odpowiadają im cztery elementy, jako cztery stany materji: powietrze: śmiałość; woda: poznanie; ziemia: milczenie, oraz ogień: siła i umiejętność w dążeniu naprzód. Człowiek ma ciało złożone z wszystkich tych czterech elementów, jest on syntetyczny. Budowa fizyczna człowieka odpowiada formie krzyża (nogi zsunięte, ramiona rozłożone horyzontalnie). W miejscu, gdzie leży serce, mieści się centr, zwany Anahata (dwanaście płatków: trzy razy po cztery...). Centr ten panuje nad duchami żywiołów. I oto Anahata zamyka w sobie potrójny krzyż, a krzyż posiada najpotężniejszą moc władania w astralu. Przypomina on mieszkańcom tej sfery syntetyczność budowy człowieka, a przez to ukazuje im go, jako władcę i pana. Znakiem Krzyża rozbraja się i ujarznia duchy żywiołów.

W świecie astralnym działają bowiem zupełnie inne siły i na zupełnie innych prawach oparte. Prawa materji, jako takie, zupełnie tam nie istnieją.

Tajemniczemu znakowi Krzyża poświęca również wielka Kabbala Hebrajska swój czwarty Arkan, odpowiadający w liczbowym znaczeniu: 4. Tenże rozdział mówił o wielkim Arkanie Magji, czyli o operacjach magicznych, zrealizowanie których wymaga podporządkowania sobie istot, zamieszkujących i operujących w dwóch lub trzech pozaświatowych planach. W zastosowanych tamże symbolach znajdujemy między innymi tajemnicze zgłoski, spotykane, jako napis na chrześcijańskich Krzyżach: „I. N. R. I.“

W znaczeniu popularnem: „Jezus Nazarenus Rex Judeorum“ (łaciński napis nad głową Ukrzyżowanego). W znaczeniu astralnym zrozumieć je można jako: „Igne Natura Renovatur Integra“, czyli: „Ogniem przyroda odnawia się wszystka“. Ogień oznacza tu siłę i zdolność dążenia ku najwyższej doskonałości. W znaczeniu ezoterycznym: „In Nobis Regnat Jezus“, czyli: „W nas króluje Jezus“.

Napis ów, w powyższy sposób rozumiany, wyjawia nam głęboką tajemnicę Misterjum Krzyża: tylko przez ból i cierpienie iść możemy ku wyzwoleniu, ku porzuceniu materji, będącej źródłem i zarzewiem wszelkich nędz i upadków. Tylko przez ukrzyżowanie naszych zmysłów i niskich popędów możemy zmartwychwstać do życia w chwale Ojca!

Wniknijmy głęboko w cudowną tajemnicę tego świętego znaku. Dlaczego Krzyż nazwany jest w Piśmie św. „Znakiem Syna Człowieczego“? Czytamy tam między innymi w Ewangelji św. Mateusza, gdy mówi o końcu świata: „Tedyć ukaże się Znamię Syna Człowieczego na niebie i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach, z mocą i chwałą wielką“...

Trzeba nam wejść w utajoną głębię tego pojęcia. Oto Duch Boży (linja pionowa) — jak błyskawica uderza w Materję (ramię poziome), przenikając ją. Powstaje krzyż, do którego ziemski, śmiertelny człowiek, ze swemi pięciu zmysłami jest przytwierdzony. I tylko jego głowa, wznosząc się ponad szumiące fale materji (ramię poziome), symbolizuje tęsknotę intelektu do Bóstwa, do powrotu na łono Ojca, skąd przed prawiekami wzięło swój początek.

Owo zstąpienie Bóstwa w materję jest pierwszym etapem duszy ludzkiej, inkarnowanej w ciele człowieka. Ów krzyż — „znamię syna Człowieczego“ mówi nam o tym właśnie momencie: o stworzeniu człowieka, — dlatego słusznem jest, że — gdy „wypełnią się czasy“ — w dzień ostatecznego Sądu, zjawi się ów znak Krzyża na niebie, aby przypomnieć Ludzkości jej cel i obowiązek powrotu do Źródła, z którego wyszedł na wiekową tułaczkę i w celu świadomego zasłużenia sobie na promień Ojcowskiej Chwały.

Mistyka Chrześcijańska widzi w Krzyżu również symbol ustawicznego łączenia się ducha ludzkiego z Bogiem. Oto poziome ramię oznacza życie na planie ziemskim, słabość ludzkiej natury. Ale w każdym atomie materji ukryta jest Iskra Boża. Duch, będący dziecięciem Nieba, tęskni w swych cielesnych więzach do niebieskiej Ojczyzny. Wynikiem tej płomiennej tęsknoty jest ewolucja, dążenie ku górze, odrywanie się od ziemi, by zatonać w Bogu, swoim Pra-Źródle. I oto Boskość na zew błagalnej tęsknoty inwoluje się: zniża miłośnie do ducha, uwięzionego w człowieku. Rodzi się ruch od dołu ku górze i od góry ku dołowi. Ewolucja i inwolucja, zlewająca i łącząca się w punkcie stycznym na linii poziomej. Powstaje znak krzyża, symbol stapania się Boga z Człowiekiem, tajemnica Miłości i Ofiary, Śmierci i Zmartwychwstania. Bóstwo zniża się wspaniałomyślnie do człowieka; ale czemu się „zniża“? Oto tajemnica Ofiary: spojrzymy na wlokące się małe, słabe dziecko; upada już wyczerpane i chore, lecz oto zjawia się Przyjaciół, który pragnie mu pomóc i wesprzeć własną siłą. Cóż uczyni? Oto zniży się do maleństwa, i — im więcej udzielić mu zechce swej mocy, tem niżej pochylić się musi, by ująć go mocno. Dopiero po tem pochyleniu, po tem zrównaniu się z jego słabością — dźwignąć go może w górę i porwać za sobą...

Tak streścić można tajemnicę Krzyża, znaku, „w którym każdy z nas

musi zwyciężyć“, bowiem innej drogi do Ojca niema na szlakach naszej życiowej pielgrzymki...

Zejsście Boga w Materję przepowiadane było przez największych proroków świata. Chrystus miał zejść, aby zbawić świat, który zagubił drogę powrotną do Ojca. Musiał niejako umniejszyć się, aby duch człowieczy wzrastać mógł i piąć się ku Górze.

Według podania — starożytnemu okrutnemu władcy Persji, Kambyzesowi, synowi Cyrusa, objawieniem zostało przyjsście Chrystusa, jako Tego, który przeciwstawi się złu świata. Okrutny ten władca, w tajemniczej świątyni Zoroastra posłyszał potężny głos bóstwa:

„Policzone są dni twoje. Zbliżają się czasy, gdy Ahura-Mazda wcieli się w człowieka, który ciało swoje na całopalenie poświęci, by objawić Słowo. Gdy Syn Boży stapać będzie po ziemi — ty i podobni tobie zmieceni zostaniecie, jak pył zmieciony przez wicher i burzę.“

Dumny satrapa nie chce zrozumieć słów Zoroastra. Pragnie zobaczyć samego Ozyrysa i od niego usłyszeć potwierdzenie groźnej obietnicy. Żąda od kapłana, by go wprowadził w proroczy sen. Staje się zadość jego życzeniu. Władca wypija podany mu napój i zapada w sen pełen wizyj.

„...Tym razem zdało mu się, gdy stracił przytomność, że dusza jego wypędzona jest z ciała, jak ogień pędzi dym ze snopa słomy, którą pożera. Gdy, — drżąca poczwarzka, — wyszedł z nicości, ujrzał w nieskończonej dali błyszczącą gwiazdę. Gwiazda urosła w słońce, którego promienie obejmowały świat. W miarę, jak słońce się zbliżało, ukazał się wśród złotych jego promieni krzyż czarny, a na krzyżu ciało Boga ukrzyżowanego. I Ukrzyżowany powiększał się i zajął tarczę słoneczną. Członki Jego krwawiły i ból świata spoczywał w martwem Jego obliczu. Lecz nagle Ukrzyżowany podniósł głowę i rozwarł oczy. Padł z nich wąski promień na czoło Kambyzesa. Było to spojrzenie pełne miłości, litości i mocy tak przenikającej, że całe ciało Kambyzesa zdjął ból ostry, jakgdyby rozkładał się szpik kości jego. Jednocześnie przestrzeń napełniła się harmonią przedziwną: rozbrzmiały trąby mosiężne, arpedżja harf i grzmiące głosy chórów anielskich. I wszystkie te głosy wołały:

„— Drżj, Arymanie! Kłękajcie o króle! Magowie rozniećcie kadzidło! Spособi się do zstąpienia, zstępuje z niebios Pan Panów, Syn promienisty Boga Najwyższego, władca Bogów i ludzi... Chodzić będzie po ziemi, ukrzyżowan będzie. Skona przez miłość, by zmartwychwstać w chwale... Zwycięzeni są tyrani, otwierają się niebiosy, zmartwychwstają zmarli. Chwała Chrystusowi! Na dnię śmierci znalazł On życie wieczne!

„Podczas trwania tego śpiewu, który drzał, jak symfonia na kosmicznych gromach, ciało Ukrzyżowanego stało się ośniewające, w szaty świąteczne przybrane. Z głębi kolumnady, której architrav rozbił się, kroczył ku Kambyzesowi Chrystus przeogromny. Za nim postępowały wszystkie ofiary tyrana, przeobrażone w promieniach chwały słonecznej. A jednocześnie oblicze Zmartwychwstałego Boga zajaśniało, jak błyskawica i spojrzenie Jego wbiło się w serce króla, jak sztylet.

„Naonczas przebudził się Kambyzes w bólu nieznośnym.

Z krzykiem rozpaczki rzucił się na Hierofante:

„— Płonę! Ratunku! wyrwij mi światło z oczu, które mię oślepia. Wołę moją dawniejszą nieświadomość; powróć mi ciemność, powróć mi noc!

„— Wywołałeś światło, które zabija, gdy do zmartwychwstania nie budzi.. Nie opuści cię ono więcej! — odparł Hierofanta.

Wówczas Kambyzes, zupełnie szalony, odrzucił precz zbroję, miecz i koronę i — uciekł. Wkrótce potem zabił się w napadzie rozpaczki, nie mogąc znieść ogromu Miłości i Ofiary, której wizję oglądał.

Zło, wcielone w tyrana Kambyzesa, unicestwia się na sam widok Tego, Który później miłością zwyciężył świat! Pozostał nam po Nim promienny znak Krzyża, odwieczny symbol Miłości, która zstąpiła na ziemię, by ludzkość przemienić, przeświecić i na skrzydłach swej Ofiary dźwignąć ku Niebu.

Marja Florkowa

Rozwój duchowy a przesilenia nerwowe

Specjalny przekład autoryzowany dla „Wiedzy Duchowej“ Tomiry Zori.

Rozwój duchowy człowieka jest wysiłkiem długim i żmudnym, jest podróżą przez krainy dziwne, pełne cudów, trudności i niebezpieczeństw. Wymaga oczyszczenia całkowitego i najistotniejszej przemiany rozwoju całego szeregu zdolności dotąd nieczynnych, wzniesienia świadomości na płaszczyzny dotąd nieprzeznaczane i jej ekspansję wzdłuż nowych, nieznanych wymiarów.

Nie należy się przeto dziwić, że zmiana tak radykalna wywołuje najróżnorodniejsze stany krytyczne, którym towarzyszą nieraz zaburzenia nerwowe, emocjonalne i umysłowe.

I jakkolwiek zaburzenia takie bywają badane w zwykłej, przeciętnej klinice, posiadają znaczenie i wartość całkiem inną, niż zwykle przesilenia nerwowe, i powinny być leczone w sposób swoisty.

W czasach ostatnich choroby nerwowe, wywołane przez przyczyny duchowe, zdarzają się coraz to częściej, zwiększa się bowiem liczba osób świadomie lub nieświadomie oddających się ćwiczeniom duchowym.

Wzrastające skomplikowanie psychiczne człowieka nowoczesnego oraz przeszkody, stworzone przez jego umysłowość krytyczną wpływają na to, by rozwój duchowy uczynić procesem wewnętrznym, trudnym i złożonym.

Dlatego więc sądzimy, że pożytecznym będzie analityczny rzut oka na rozmaite zaburzenia nerwowe i psychiczne, towarzyszące nieodzownie różnym etapom rozwoju duchowego, wskazując równocześnie na środki ku ich usunięciu.

W długim procesie osiągnięć duchowych dostrzegamy 5 etapów krytycznych:

1. Przesilenie nerwowe poprzedzające rozwój duchowy;
 2. Przesilenie wywołane przez rozwój duchowy;
 3. Reakcja towarzysząca rozwojowi duchowemu;
 4. Fazy procesu transmutacji;
 5. „Ciemne noce“ duszy.
- Rozpatrzmy je po kolei.

1. Przesilenia poprzedzające rozwój duchowy.

W celu zrozumienia głębszego tych doświadczeń dziwnych, które poprzedzają obudzenie się duszy, przypomnijmy sobie parę charakterystycznych cech psychologicznych człowieka przeciętnego. Przedewszystkiem, miast tego, by żyć, pozwala on biernie na przejawianie się życia w sobie. Życie bierze tak, jak ono przychodzi; nie zadaje sobie wcale trudu zbadania jego problemów, jego znaczenia, ceny i celów. Jeśli jest prymitywnym — obchodzi go tylko zadowolenie jego pragnień

osobistych: osiągnięcie przyjemności zmysłowych, zdobycie dobrobytu materialnego, zadowolenie drobnych ambicyjek.

Jeśli ma naturę cokolwiek mniej egoistyczną — wypełnia sumiennie obowiązki rodzinne i społeczne, nie troszcząc się jednak wcale o podstawy tych obowiązków, o wartość i istotność hierarchji społecznej i t. d. Jeśli w dodatku uważa siebie za religijnego i wierzącego — czuje się najzupełniej w porządku, wypełniając przepisy zewnętrzne i asystując przy obrzędach swojego wyznania. W końcu człowiek taki wierzy w absolutną realność życia fizycznego, jest przywiązany namiętnie do wszystkiego co ziemskie, przypisując im wartość najbardziej pozytywną.

Ale stać się może, i staje się w pewnych wypadkach, że życie wewnętrzne takiego człowieka przeciętnego zostaje zachwiane w sposób gwałtowny i nieoczekiwany.

Często bywa to następstwem całego łańcucha rozczarowań, innym zaś razem, jako skutek utraty osoby ukochanej; niekiedy — bez żadnej przyczyny dostrzegalnej, w epoce szczęścia i uśmiechów losu, nasuwa się jakiś niepokój nieokreślony, uczucie niezadowolenia, braku czegoś; braku nie czegoś konkretnego, lecz raczej rzeczy nieuchwytnych, nie podlegających definicji.

I kropla po kropli sączy się do duszy poczucie nierzeczywistości życia, pustoty codziennych spraw. Wszystkie zainteresowania, które niegdyś tak pochłaniały człowieka, bledną, tracąc swoje znaczenie i swoją wartość. Ukazują się nowe zagadnienia: pragnie się poznać namiętnie „cel życia“, zrozumieć przyczynę tych zjawisk, które dotąd były przyjmowane za naturalne; przyczynę cierpienia własnego i innych; znaleźć wytłumaczenie nierówności losu; genezę życia człowieka i jego cel.

I tu właśnie leży początek nieporozumień i pomyłek. Wiele osób nie pojmuje wcale znaczenia tych nowych stanów duszy, uważając je za śmieszne, anormalne mrzonki. Ponieważ stan taki bywa męczący, zwalczają go wszelkimi możliwymi sposobami; lękając się „stracić głowę“ usiłują wrócić do trywjalnej rzeczywistości życia, która im się wymyka z rąk. Często, siłą reakcji, grzęzną w życiu fizycznym głębiej jeszcze, namiętnie szukając nowych wrażeń i upojeń, nowych prac i podniet.

Za pomocą tych środków udaje się nieraz zdławić niepokój, nie można go jednak usunąć całkowicie. Tkwi on wciąż na dnie ich istoty, podminowuje ich duszę, i po latach czasami, ukazuje się z większą jeszcze intensywnością.

Stan poirytowania staje się niezmiernie męczącym, niezadowolenie ze siebie samego akcentuje się dokładniej. Człowiek traci jak gdyby punkt oparcia: wszystko, co tworzyło jego życie wydaje się snem, niknie, jak zjawia; lecz nowe światło nie ukazało się jeszcze. Nie wierzy się zresztą jeszcze w jego istnienie, w możliwość ukazania się.

Często do tej udręki wewnętrznej łączy się określone przesilenie nerwowe i moralne; pojęcie etyki budzi się i pogłębia, uczucie żalu i wyrzutów sumienia za popełniane zło odzywa się coraz częściej; czyni się surowy sąd nad sobą i odczuwa się męczącą beznadziejność.

W tym właśnie etapie drogi rodzi się chęć samobójstwa. Wierzy się, że jedynie samozniszczenie fizyczne zabije głos sumienia, dokona zmiany wewnętrznej.

Zaznaczyć należy, iż to, co mówię, jest jedynie szematem sumarycznym takich doświadczeń i ich rozwoju. W rzeczywistości istnieje wiele różnic indywidualnych. Jedne nie sięgają stanu ostatecznego, inne dochodzą doń w krótkiej frakcji czasu. U jednych przeważają poszukiwania i wątplenia natury filozoficznej, u innych kwestja moralności raczej jest na pierwszym planie.*)

Te przejawy przełomów duchowych w niektórych symptomach przypominają choroby nerwowe, znane pod mianem *neurastenji* lub *psychostenji*. Jedną z cech charakterystycznych pierwszej, wedle określenia Pierra Janet — jest „utrata istotnego ustosunkowania się do rzeczywistości“; drugiej zaś — nadwrażliwość osobowości. Analogję podkreśla bardziej jeszcze istnienie pewnych symptomatów fizycznych, jak wycieńczenie, ciśnienie nerwowe, bezsenność i najrozmaitsze zaburzenia w funkcjach trawienia i systemie krwionośnym.

2. Przesilenia wywołane przez rozwój duchowy.

Nawiązanie kontaktu między osobowością i duszą, fale światła, radości i siły, na osobowość spływające, powodują częstokroć cudowne wyzwolenie się z cierpień poprzedniego etapu. Konflikty wewnętrzne, udręki i zaburzenia nerwowe i fizyczne znikają, niekiedy ze zdumiewającą szybkością, podkreślając fakt, że przyczyna ich nie leżała w świecie materji, lecz była wynikiem bezpośrednim obudzenia się psycho-duchowego. W podobnych wypadkach obudzenie się duchowe jest jedynym i duchowem lekarstwem.

Rozwój duchowy wszakże nie posuwa się stale po liniach tak prostych i normalnych. Może się stać przyczyną komplikacyj, zaburzeń i naruszenia równowagi psychicznej. Ma to miejsce u osób, których umysł nie jest dostatecznie zrównoważony, uczucia zbyt burzliwe i nieopanowane, albo też system nerwowy jest zbyt wrażliwy i delikatny, lub też gdy przyływ energii duchowych jest zbyt silny i druzgoczący w swej intensywności i napięciu.

Gdy umysł jest zbyt słaby i nieprzygotowany do przyjęcia światła duchowego, lub gdy przeważają skłonności egocentryczne, to doświadczenie wewnętrzne może być źle interpretowane. Zachodzi wówczas tak zwane „pomieszanie płaszczyzn“; niema jasnego rozpoznawania między absolutnem i względnem, między duchem i osobowością i wówczas to siła ducha może wytworzyć, by się tak wyrazić, „narost na osobowości“.

Parę lat temu badałem w Ankonie w azylu dla chorych nerwowo wypadek tego rodzaju, bardzo charakterystyczny. Pewien sympatyczny starszek twierdził spokojnie, lecz uparcie, że jest... Bogiem. Wokół swego przekonania splótł cały wieniec najbardziej fantastycznych pojęć. Pozatem wszakże był istotą łagodną, dobrą i zawsze gotową nieść pomoc chorym i cierpiącym. Umysł jego był tak jasnym a czynnym, tak opanowanym i ścisłym, że uczyniono go asystentem aptekarza azylu i powierzono mu klucze od apteki.

W mniemaniu zwyczajnego lekarza starszek ten byłby uważany za pospolitą ofiarę manji wielkości, wypadek paranoi. Są to wszakże

*) Patrz dzieło Dra Assagioli: „Il Risreglio dell' Anima“ (Obudzenie się Duszy).

proste etykiety naklejane na to, czego medycyna oficjalna nie rozumie i czego nie potrafi wytłumaczyć. Jest rzeczą ciekawą, w jaki sposób zetknięcie się ze sferą Ducha wpływa na nieprzygotowaną psychikę ludzką, budząc poczucie własnej wielkości. W tradycjach religijnych i wszelkich czasów zachowały się liczne wspomnienia i potwierdzenia takich wypadków.

W Piśmie Świętem znajdujemy taki frazes — jasny i określony: „Czyż nie wiecie, że jesteście Bogami?“ Św. Augustyn zaś mówi: „Gdy dusza ukocha rzeczy ziemskie staje się ziemską; lecz jeśli miłuje Boga, czy sama staje się Bogiem?“

Bardziej śmiały wyraz tej Jedności ducha ludzkiego z Duchem Najwyższym znajdujemy w centralnej nauce Vedanty: „Tat twam asi“ (Ty jesteś TO) i: „A h a m e s a m p a r a m B r a h m a n ‘) (zaprawde jestem Brahmem najwyższym).

W wypadkach takiego kontaktu duchowego należy rozróżnić dokładnie w teorii i praktyce różnicę zasadniczą między duchem indywidualnym, małą zwykłą osobowością, małym „ja“, którego jesteśmy zwykle świadomi, a Jaźnią Najwyższą — Istotnem Ja człowieka.

Brak rozpoznania tej różnicy przynosi wyniki niebezpieczne i — absurdalne. Jest to kluczem do zrozumienia zaburzeń umysłowych.

Błędem kardynalnym tych, którzy padają ofiarą takich złudzeń jest przypisywanie nie odrodzonymu „ja“ osobowościowemu cech i potęgi Ducha.

Wyrażając rzecz całą w kategoriach filozoficznych mielibyśmy pomieszać rzeczywistości względnej z Rzeczywistością Absolutną, płaszczyzny osobowej z metafizyczną. W tej interpretacji niektórych form paranoi (manji wielkości) znaleźć można pewne pożyteczne normy leczenia. Wskazywanie choremu na absurdalność jego idei, lub wyśmiewanie go — byłoby tylko źródłem nowych dlań natchnień. Odwrotnie, należy wraz z nim podkreślić element wielkości w nim samym, dopomagając mu do zrozumienia jego genezy i oddziaływania na osobowość.

W innych znowu wypadkach nieoczekiwane obudzenie się duszy powoduje egzaltację uczuć, przejawiającą się w sposób chaotyczny i hałaśliwy przez okrzyki, lzy, śpiew, gesty i t. d.

Ludzie należący do typu czynnego, dynamicznego, wchodzą łatwo w rolę reformatorów czy proroków, zakładając zrzeczenia czy sekty o charakterze wyłącznym i fanatycznym.

W innych znowu duszach szlachetnych, lecz zbyt bezpośrednich i surowych względem siebie to zetknięcie się z boskością we własnej naturze powoduje wymóg natychmiastowego i całkowitego udoskonalenia się. W rzeczywistości wszakże, taka doskonałość osobowości może być tylko wykwitem długiego i stopniowego dzieła przemiany i odrodzenia się osobowości; a więc wymaganie takiej doskonałości od siebie może stać się źródłem destrukcyjnych depresyj i rozpacz. Jest to los, który między innymi spotkał szlachetną i nieszczęśliwą duszę Karola Michelstädtera.

W niektórych osobach, o specjalnej ku temu predyspozycji, rozwojowi wewnętrznemu towarzyszą rozmaitego rodzaju przejawy paranormalne. Osoby te miewają wizje świętych lub aniołów, słyszą głosy, lub czują pociąg niepohamowany do pisma automatycznego. Wartość otrzymanych

w ten sposób rewelacji różni się zależnie od okoliczności. Zachodzi konieczność ciągłego ich badania i przeprowadzania najsurowszej analizy, bez żadnych uprzedzeń, naturalnie — obiektywnie i poważnie. Nie należy nigdy ufać pismu automatycznemu, zawierającemu określone jakieś rozkazy z wymaganiem ślepego posłuszeństwa. Prawdziwi mistrzowie duchowi nie uciekają się nigdy do metod podobnych.

Nie dotykając nawet kwestji autentyczności czy wartości tych rewelacji, twierdzimy, że kryje się w nich niebezpieczeństwo zachwiania równowagi umysłowej i emocjonalnej otrzymujących. (C. d. n.)

J. A. S.

Intuicja i natchnienie jako przedmiot badań metapsychicznych

(Ciąg dalszy.)

Rzecz prosta, że tej wartości indywidualnej nie tworzy zasób majątku posiadanego, ani liczba szkół ukończonych, ani nawet szereg dzieł napisanych, ani wreszcie sława wielkich odkryć, wynalazków lub działalności społecznej. Odkryć i wynalazków niezawsze dokonywują ludzie wielcy, a działalność społeczna może mieć pobudki niezawsze bezinteresowne. Rzeczywistą wartością indywidualną może być tylko poziom etyczny człowieka, i ten też poziom rozstrzyga wyłącznie o dostępności intuicjom.

Przykładów na to możnaby przytoczyć bardzo wiele, żaden z nich jednak nie będzie dowodem przekonującym, a to z tego prostego powodu, że poziom etyczny jest dotychczas ciągle jeszcze „une quantité négligeable“ w badaniach naukowych.

W metapsychice, gdzie i badacz i przedmiot badany jest istotą ludzką, nie martwym przyrządem, uwzględnianie poziomu etycznego ma wagę pierwszorzędną. Z pomijania tego poziomu powstaje cały szereg pomyłek, pomieszania i wniosków fałszywych, jak świadczy choćby niewyplenione do dziś mienianie magnetyzmu z hypnotyzmem. Na badaczy i na świadków badań metapsychicznych kwalifikuje się ludzi wedle ich stopnia wykształcenia — nawet nie metapsychicznego, lecz wogóle naukowego w dziedzinie dowolnej — a medja ocenia się w najlepszym razie wedle nieposzlakowania o oszustwo. Jeżeli badacz chce być bardzo sumienny i wszechstronny, wtedy bada stan zdrowia fizycznego u medjum, mierzy jego tętno krwi i temperaturę ciała przed eksperymentami i po nich, stara się zdobyć anamnezę chorób przebytych i ustalić objawy dziedziczne, a wreszcie jako szczyt skrupulatności notuje liczbę klas szkolnych, jakie medjum ukończyło i zasięga opinii władz co do nieposzlakowania o przestępstwa lub zbrodnie.

Od eksperymentatora, ani od świadków czy uczestników badań nie żąda się podobnych zeznań osobistych. Wystarcza census naukowy lub pozycja towarzyska. A z tego powstaje potem szereg nieporozumień i wniosków z wyników badań często wprost sprzeczne ze sobą.

Tu tkwi także jedna z przyczyn, dla których intuicja zdaniem wielu badaczy, nawet najpoważniejszych, jest tylko zabobonem, podobnym do wiary w istnienie joginów indyjskich, a dla innych czemś w najlepszym razie jednoznaczem z pamięcią podświadomą.

Wspomniałem już wyżej, że intuicja przewyższa znacznie zakres, jaki można zaczerpnąć z pamięci podświadomej. Przykładów niemal naukowych intuicji dostarczają t. zw. „rachmistrze cudowni“, którzy „w pamięci“ rozwiązują zawiłe zadania matematyczne. Jest to bowiem tylko pozornie rozwiązywanie w pamięci, chociaż istnieją i tacy rachmistrze, którzy rzeczywiście wykonywują w pamięci długie działania rachunkowe. Ci naprawdę cudowni nie wykonywują zadań, tylko czekają na wynik, zjawiający się intuicyjnie w ich świadomości. Że tak jest, świadczy choćby nieprawdopodobna krótkość czasu, upływająca między otrzymaniem zadania a podaniem jego wyniku. Aby naprzykład obliczyć $\sqrt[3]{58123}$, potrzebuje na to biegły matematyk kilku minut czasu, a rachmistrz cudowny podaje wynik po kilkunastu sekundach.

Słynne przed wojną konie elberfeldzkie rozwiązywały zadania podobnie w czasie nieprawdopodobnie krótkim, chociaż niepodobna im przypisać biegłości rachunkowej, choćby takiej, jaką posiada przeciętny uczeń szkół średnich. O koniach tych wspominam tu tylko mimochodem, gdyż poszukiwanie źródła, skąd one czerpały swe intuicje, zawiodłoby nas zbyt daleko od tematu.

Przykładem intuicji bywają również czasem prace uczonych. Głęboką prawdę kryje w sobie paradoks pozorny, wedle którego „uczony wtedy pisze książkę, gdy czegoś nie wie“. Poza sprawozdaniami z badań naukowych, poza usiłowaniami mniej lub więcej szczęśliwemi poparcia własnej teorii i poza zbijaniem twierdzeń obcych, bywają także książki, których autor po napisaniu spostrzega ze zdumieniem, że napisał coś, czego się nie spodziewał i czego przed napisaniem sam nie wiedział. Często nawet oczekiwał na pewno wyników całkiem innych niż te, które wypadły z toku jego pracy. Intuicyjnym nie jest tu sam wynik, lecz dobór przesłanek, wiodących do niego.

Autor takiej książki postępuje — zazwyczaj mimowiednie — drogami, przypominającymi mocno ćwiczenia medytacyjne mistyków, różokrzyżowców, lub joginów indyjskich, a ci, jak wiadomo, za cel tych ćwiczeń stawiają sobie właśnie intuicję.

Do wyników intuicyjnych nie dojdzie nigdy taki autor książki, który do napisania jej przystępuje z gotową już teorią i do niej treść książki nagina. Wtedy książka jego będzie tylko mozolnem podpieraniem gmachu już istniejącego, pozbawionego najczęściej fundamentów, ale zato posiadającego dach wspaniały i niektóre ściany zewnętrzne. Gdy natomiast autor gromadzi tylko materiał i stara się zbudować zeń tylko tyle, na ile mu starczy tego materiału, wtedy budowa wypada nieraz całkiem inna może, niż się spodziewał, ale wykorzystująca materiał w sposób tak mistrzowski, że sam budowniczy doznaje uczucia podziwu.

Czy przypisać to należy intuicji, czy też poprostu natchnieniu? Mówiąc powyżej o natchnieniu, scharakteryzowałem je jako odnoszące się do twór-

czości artystycznej przeważnie, a więc do stwarzania form nowych, w których mieści się materiał znany. Intuicja natomiast — skoro zgodzimy się na określenie tak nieudolne, jaką jest każda definicja — otóż intuicja daje pouczenia na podstawie materiału faktycznego. Natchnienie wzbogaca sztukę, intuicja wzbogaca wiedzę w jej znaczeniu najczystszych.

Nie wynika z tego, jakoby intuicja była tylko rozumowaniem ścisłym, wnioskowaniem logicznym. Cechą zasadniczą intuicji jest właśnie to, że tuż po postawieniu zadania pojawia się wynik. Niema tu całego łańcucha wnioskowań, niema etapów drogi pośredniej, wiodącej od postawienia zadania do osiągnięcia wyniku. Niemal tuż po postawieniu zadania pojawia się już wynik gotowy.

Stąd też chybione są próby wyjaśniania intuicji myśleniem podświadomym. Jeżeli nawet myślenie podświadome jest czemś więcej niż hipotezą, postawioną na wytłumaczenie objawów, na które na razie nie mamy innego wytłumaczenia, to w każdym razie nie posiadamy żadnych danych stwierdzalnych, które wskazywałyby, że myślenie podświadome odbywa się znacznie szybciej, niż świadome. W przytoczonym wyżej przykładzie rachmistrzów cudownych nic nie wskazuje na to, jakoby rozwiązywali swoje zadania pamięciowe myśleniem podświadomym. Gdyby coś stwierdzało podobne przypuszczenie, to zarazem musiałoby stwierdzać, że myślenie podświadome odbywa się z niepojętą szybkością. Szybkość ta musiałaby po prostu nie dozwalać na śledzenie toku myślenia, a takie myślenie może być tylko domysłem niczem nie popartym.

Jakkolwiek w intuicji przebieg od zadania do wyniku jest niesłychanie szybki, to jednak nie jest nie do wyjaśnienia. Potem, to znaczy po otrzymaniu wyniku, można rozumowaniem śledzić krok za krokiem łańcuch wnioskowań, które do wyniku doprowadziły, można tę drogę skontrolować pracą myślową i sprawdzić rozumowo słuszność wyniku, zawsze nieomylną. Ale to wszystko uczynić można dopiero *p o t e m*, już po uzyskaniu intuicji. Jeżeli człowiek, postawiwszy sobie zadanie, usiłuje sam, świadomą pracą myślową, próbować rozwiązania, wtedy otrzymuje tylko rezultat swej pracy myślowej, najczęściej błędny, a w każdym razie znacznie płytszy, niż wynik, jaki dałaby mu intuicja. Rozumowanie jest nie pomocą, lecz *p r z e s z k o d ą* w otrzymywaniu intuicji. Dopiero potem, gdy rezultat intuicji jest już wiadomy, wolno sprawdzić rozumowaniem jego trafność.

Nie zawsze uda się sprawdzić od razu tę trafność rozumowaniem. Czasem potrzeba jeszcze wielu nowych obserwacji lub zdarzeń, które dopiero w przyszłości wykazują nieomylną prawdziwość intuicji. Przykładów na to dostarczają ludzie naprawdę *g e n j a l n i*, bo uzdolnienie, nawet wyjątkowo wielkie, jeszcze tu nie wystarcza. Tacy geniusze oznajmniają światu nowe prawdy, nie umiając — mimo całej swej genialności — umotywować ich, ani udowodnić. Dopiero po długim czasie, nieraz aż po stuleciach, odkrywa ludzkość fakty nowe, które pozwalają jej pojąć rozumowo prawdy, wygłoszone przez geniuszów.

Stąd intuicja ma pokrewieństwo bliskie z jasnowidzeniem, podobnie jak natchnienie ma je z telepatją; są to może nawet rzeczy identyczne parami.

(D. n.)

Kosmogonja okultystyczna

(Ciąg dalszy.)

System słoneczny wywodzący wiedza duchowa, taksamo zresztą jak i wiedza pozytywna, z kosmicznej mgławicy, sięgającej swym promieniem do orbity dzisiejszego Saturna i wolno obracającej się naokoło swej osi. Materją fizyczną tej mgławicy zwanej w kosmogonji okultystycznej krótko Saturnem²⁾ jest ciepło (ogień). Człowiek opatrzony dzisiejszemi zmysłami, mógłby przelecieć całą mgławicę i nie zauważyłby niczego, tylko odczułby w pewnych strefach wiry cieplne i to nie w dzisiejszem pojęciu ciepła, bo my odczuwamy ciepło tylko jako rozgrzaną materję w jednym z trzech niższych stanów skupienia, ale jako ciepło wewnętrzne, coś takiego np. co odczuwamy, gdy mówimy „robi mi się gorąco“ np. ze strachu. I to właśnie „ciepło“ było fizycznym ciałem mgławicy³⁾. Zatem mgławicę tworzyły duchowe istoty, które ubrane były we fizyczną szatę w postaci ciepła. I tu mamy zaraz zasadniczą różnicę w ujmowaniu kwestji przez naukę oficjalną a wiedzę duchową. Nauka oficjalna jest wyznawczynią martwej mechaniki, twierdząc, że skupienie się materji w mgławicy i jej ruch obrotowy jest wynikiem 2 „sił“, działających w kosmosie, t. j. siły przyciągania i siły obrotowej, ale nie tłumaczy nam, skąd się biorą te siły i czem uzupełniają energję, jaką zużytkowują. Wiedza duchowa przeciwnie twierdzi, że rozwój systemu słonecznego i materji jest wynikiem pracy świadomych i inteligentnych potęg duchowych, które działają pod tchnieniem potęg boskich w pramaterji (fohat), modelują ją i przerabiają odpowiednio do swych celów. Tedy „ciałem“ Saturna były istoty duchowe, które kierowane przez duchy wyższych hierarchij, dalej posunięte w rozwoju, kształtowały pramaterję w „ciepło“, tworzyły leje i wiry w mrocznym cielem mgławicy i wprawiały ją powoli w ruch obrotowy, by mogły na przemianę korzystać z różnych wpływów duchowych potęg pasa zodiakalnego.

Refleksy tych poglądów widzimy w mitologii, gdzie Saturn uznawany jest jako ojciec bogów i ludzi, jako ten, z którego świat nasz powstał. Biblia określa to pierwsze wcielenie systemu słonecznego, a tem samem i naszej ziemi, słowami Genezy: „a ziemia była pusta i próżna i ciemności stały nad głębokością a Duch Boży unosił się nad wodami!“⁴⁾

Teorję mgły kosmicznej t. zn. pramaterji w stanie nadzwyczajnego rozcieńczenia znał już Anaksimenes, joński filozof, który uczył, że ciała niebieskie powstają przez zgęszczanie się pramaterji o prawie negatywnym ciężarze gatunkowym (ciepło, stan promienisty), która w tym stanie szeroko rozciąga się w przestrzeń.

Z tego co podałem widzimy, że wiedza duchowa, tak jak i wiedza pozytywna, nie zaprzecza, że wszechświat powstał na podstawie praw mechaniki, tylko uznaje oprócz tego konieczność istnienia mechanicznych, czy inżynierskich, którzy tkwią w tych elementach, lub działają poza nimi.

²⁾ Tej terminologii używa E. Schüré, Steiner nazywa tę mgławicę Ziemia—Saturn.

³⁾ „Ciepło“, to nie było zatem wtedy takim jak obecnie, było ono wówczas czystą akaszą, pierwszą materją, „magnum opus“, światłem astralnym.

⁴⁾ „woda“ jest tu użyte w znaczeniu pramaterji.

Przechodzimy do następnego wcielenia. Istoty duchowe, tworzące „ciała“ Saturna, postępowywały dalej w rozwoju. W ciała „ciepła“ wstępowały oprócz tego duchy wyższych hierarchij, duchy przodownicze,⁵⁾ których zadaniem było nadanie kierunku temu rozwojowi i pod tchnieniem tych duchów „ciała“ zaczynają się zgęszczać, przechodząc w drugi stan skupienia, w światło i gaz, a raczej w rozświetlone powietrze. Masa tych ciał skupia się razem coraz bardziej i powoduje rozbłyśnięcie mgławicy w miejscu największego skupienia. — Słońce rozbłysło w mrocznej dotąd mgławicy. Zatem fakt fizyczny jest tu uwarunkowany działaniem psychicznym, wołą tych duchów, które, skupiwszy koło siebie molekuly przestrzeni, potrafiły wytworzyć z nich drugie skupienie materji fizycznej, jej stan lotny.

Tak utworzona materja świetlno-gazowa skupiła się w jądrze mgławicy, zajmując przestrzeń mniejwięcej do dzisiejszej orbity Jowisza. Było to drugie wcielenie naszego systemu słonecznego i naszej ziemi, zwane w kosmogonji okultystycznej... „Słońcem“ lub „Ziemią-Słońcem“. Pozostały na niem istoty duchowe dość już rozwinięte, by mogły żyć i działać w lśniącym i ognistym cieple słońca. Reszta mgławicy wraz z duchami istot spóźnionych w rozwoju, które nie nadawały się jeszcze do życia w warunkach panujących na słońcu oderwała się, tworząc ciemny pierścień w dzisiejszej orbicie Saturna i dając w późniejszych manwantarach planetę zwaną dziś Saturnem.⁶⁾ Saturn więc a raczej ówczesny ciemny pierścień jest odpadkiem tworzenia, okupem słońca, złem, które jak świat światem zawsze towarzyszy dobru. Okres ten rozwoju naszego systemu słonecznego określa czwarty werset Genezy Mojżesza słowami: „A wówczas Aelohim rozdzielił światło od ciemności.“

C. d. n.

⁵⁾ Hierarchje potęg duchowych, działających w budowie kosmosu rozróżnia wiedza duchowa trojakię. Pierwsze mają jako obiekt swej pracy ziemię i człowieka (Aniołowie, Archaniołowie, Archeje), drugie opiekują się naszym systemem słonecznym (Moce, Panowania, Potęgi) i wreszcie duchy przewodnie kosmosu (Trony, Serafimy i Cherubiny). Por. E. Schure — Ewolucja Boskości, str. 20. Starożytna fizyka hermetystów uważała wszechświat jako złożony z trzech planów lub światów:

1. Świat żywiołowy, złożony ze sił działających na naszym planecie, zwany również światem podksiężycowym i rozciągającym swoje panowanie od ziemi do księżyca (sfera sił fizyko-chemicznych).

2. Świat orbit, złożony z sił działających w systemie słonecznym, których sfera rozciąga się od słońca do planet systemu (sfera sił astralnych).

3. Świat nieba (empireum), złożony z sił działających we wszechświecie, których sfera rozciąga się od ośrodka przyciągającego nasze słońce (a mała dotąd zbadanego naukowo) — do słońca, znajdujących się w tejże sferze przyciągania (sfera sił — zasad i domena pracy najwyższej hierarchji duchów t. j. Tronów, Serafinów i Cherubinów).

⁶⁾ „Manwantar“ znaczy dosłownie „Manu antara“, t. j. „między dwoma Manu“. Jest to okres czasu, w którym ziemią rządzą 2 przewodnicy duchowi (Manu) — jeden prowadzi linię rozwoju w górę, drugi zaś linię zstępującą danego wcielenia (rasy). Etymologicznie wyprowadza się nazwa Manu od rdzenia man, w indoeuropejskiem = myśleć (łac. mens, ind. manas, polsk. przy-po-mn-ieć, gr. mi-mn-esko) więc człowiek myślący. Ezoteryzm ujmuje go jako zantropomorfizowanego opiekuna cyklu rozwojowego, jako uosobienie idei boskiego planu tworzenia (Pimander u Hermetystów). Każdy więc Manu jest twórcą i rzeźbiarzem wszystkiego co powstaje w jego cyklu czy manwantarze. Polecenia każdego Manu wypełnia „fohat“ i zstępuje od świata idei aż do wewnętrzzenia się ich w najgrubszej materji. Bławacka I, 92.

Henry Ford a Reinkarnacja

Przekład Tomiry Zori.

— ...Istnieje w przestrzeni jakiś potężny Mózg, wysyłający fale myślowe mózgom ludzkim...

Spojrzałem ze zdziwieniem na siedzącego po drugiej stronie biurka człowieka — na Henryka Forda. Sucha, piękna twarz, o dziwnie jasnych szaroniebieskich oczach, pogodne czoło, przecięte głęboką, pionową bruzdą między brwiami — i jakaś nieuchwytna wytworność postaci.

— Ale i my, i nasza ziemia jest tylko nic nieznaczącym pyłkiem w systemie słonecznym...

— Być może — odpowiedział Ford — mózg ziemskiej ludzkości jest tylko atomem Mózgu Wszechświata.

— A czym jesteście my?

— Atomem Wielkiego Organizmu.

Ford mówi równo, bez żadnego nacisku. Rozpatruje problemy od tysięcy lat niepokojące filozofów z tym samym pogodnym spokojem, z jakim przed chwilą opisywał nowy rodzaj silnika któremuś ze swych inżynierów.

Pierwotne Błyski Prawdy.

Ford siedzi w pewnej odległości odemnie, przy swem szklannem biurku. Zauważyłem, że Ford zawsze kładzie pewną przestrzeń między sobą i odwiedzającymi go osobami. Jeden z punktów krótkiej etykiety, znaczącej różnicę między władcą i jego podwładnymi. U Forda jest to całkiem podświadome. Podświadoma jak gdyby obrona organizmu przed czemś obcym, z zewnątrz.

— I u ludów pierwotnych — mówi dalej Ford tym samym równym, spokojnym tonem — dostrzegamy te przebłyski prawdy i lęk przed krystalizacją pojęć. Indjanie amerykańscy czczą takie pan-bóstwo, które zowią poprostu „Wielkim Duchem“.

Jeszcze raz objąłem wzrokiem uważnie całą postać automobilowego króla. W jednym ułamku sekundy uświadomiłem sobie, że w jego nieruchomej masce zewnętrznej jest właśnie coś z Indjanina. Jego ruchy i gesty są identyczne z ruchami aborygenów Ameryki. Każde poruszenie jest spokojne, miękkie, dokonywane bez zszmeru — a jednak tak szybkie, jak u czerwonoskórych Fenimora Coopera.

Wielu uczonych twierdzi, iż klimat Ameryki wywiera potężny wpływ nawet na modelowanie rysów ludzkich. I że już w drugim pokoleniu nawet rysy przybyszów z Europy, zaczynają przybierać charakterystyczne cechy indyjskie.

Henry Ford w oczach ogółu jest symbolem Ameryki, jest pierwowzorem Amerykanina. Dla mnie jest w nim więcej z Indjanina.

Idąc tu, przechodziłem przez wielkie fabryki Forda, gdzie olbrzymie maszyny elektryczne rzucają w świat fale siły. Części aut, przybywające z miejsc odległych o setki mil, w jakiś czarodziejski sposób łączą się tu w tysiące maszyn. Lokomotywy własnych kolei żelaznych Forda, traktory,

małe, lekkie Fordsony. I długie szeregi robotników, śpieszących do roboty, jak mrówki w nieprzerwanych szeregach.

I to wszystko — jest myślą Henryka Forda. Jest jego zmaterializowaną myślą. Ten szczupły, wąty człowiek, raczej nieśmiały i milczący, stworzył w ciągu niespełna 25 lat to olbrzymie imperjum maszynowe. Nie wiedziałem dotąd, że ten potężny organizator posiada duszę mistyka.

— To, co Pan mówi — podejmuję — przypomina mi teorie Thomasa Wardy i Bernarda Shaw... Bo i Shaw, podobnie jak Pan, potęgę rządzącą światem nazywa Ewolucją Twórczą, poza którą jest Siła Świadoma, czyniąca wieczne eksperymenty z ludźmi i światem.

Ford słucha spokojnie i uważnie:

— Zachwycam się Shawem. Żałuję niezmiernie, że nie spotkałem się z nim w Anglii. Chętniebym z nim porozmawiał. — Uśmiechnął się. Wrócił do poprzedniego tematu. — Wielki Duch... Iśnieje ten Wielki Duch. Możemy go nazwać Ewolucją Twórczą, czy Mózgiem Świata, Inteligencją Zbiorową, czy Bogiem. Ten Duch właśnie określa nasze myśli i nasze czyny.

— Czyż nie Pan sam jest władcą swej duszy?

— Nie — twardo powiedział Ford. — Czuję, że nie uczyniłbym nic sam. Byłem z a w s z e kierowany przez niewidzialne siły we mnie i poza mną.

Jakże różne od przeciętności to, co mówi ten typowy „self made man“. Z wyżyn swych osiągnięć ten multimilijoner tak prosto, tak spokojnie mówi, że n i c z e g o nie dokonał s a m.

Wędrowka Dusz.

Uważałem zawsze władcę z Dearbornu (posiadłość Forda) za jakąś nadzwyczajną siłę, za ludzkie dynamo, za wcielenie woli. Ale oto ten spokojny, szczupły człowiek z uśmiechem przyznaje się do posłuszeństwa jakimś niewidzialnym siłom. Zaprzecza, że jego wola stworzyła to wielkie imperjum maszyn, którem rządzi bezapelacyjnie. Mówi oto, że j a k i s g ł o s w n i m, czy poza nim kieruje jego czynami!

— Wszystkie wielkie czyny były wywołane takimi głosami — mówię w zamyśleniu. — Joanna D'Arc, Sokrates...

— Być może każdy z nas ma swojego Genjusza — wtrąca Ford. — Daimon, o którym mówi Sokrates, to chyba te intuicje, które wzrastają w człowieku podczas długiego szeregu wcieleń. Dusza zbiera doświadczenia w tysiacych istnień...

— Życie jest wieczne i ciągle — mówi dalej Ford. — I umysł ludzki posiada eony lat. Wierzę, że istnieje wiedza w r o d z o n a, że niektórzy z nas przynoszą ją z poprzednich istnień.

Reinkarnacja.

— Wiara jest tylko ułamkami poprzedniej wiedzy. Nasi dalecy przodkowie wiedzieli. Posiadali wiedzę, która dla nas jest zgubioną. Pozostała nam jedynie mętna pamięć o niej. Mówimy teraz: „Wierzę“. Niegdyś mogliśmy powiedzieć: „Wiem!“ Nauka zbliża się powoli do uznania tego faktu.

— Czy teoria reinkarnacji jest częścią tej utraconej wiedzy?
— Jest treścią wszelkiej wiedzy — odpowiedział Ford.
— Co skłoniło Pana do przyjęcia teorii reinkarnacji?
— Z teorią reinkarnacji zaznajomiłem się, mając lat 26. Odtąd jest mojem wierzeniem. Po raz pierwszy zetknąłem się z nią przez książkę Orlanda Smitha. Do tego czasu żyłem „bez kompasu“. Religja nie dawała mi żadnego zadowolenia. Nie rozumiałem jej. Ani praca. Praca jest wogóle próżną, jeśli nie możemy zużytkować w niej doświadczeń, zdobytych w poprzednim życiu. Gdy wiara w reinkarnację stała się integralną częstką mojej istoty, wydało mi się, że odkryłem jakiś uniwersalny plan. Uświadomiłem sobie, że teraz mogę opracować moje idee. Czas przestał być ograniczeniem. Przestałem być niewolnikiem zegarowych strzałek. Przede mną były wieki, by tworzyć i pracować.

Zagadka Życia.

— Miałem lat 40, gdy rozpocząłem mój business, 40, gdy zrealizowałem plan motoru Forda. Większą część życia, jak pan widzi, spędziłem na przygotowaniu się. Przygotowanie się do życia jest najważniejsze. Przypomnienie sobie prawdy o reinkarnacji wyzwoliło mój umysł. Stałem się zrównoważony. Zrozumiałem, że porządek i postęp są tajemnicą egzystencji. I już nie szukałem rozwiązania zagadki życia.

I jeśli Pan zechce opisać naszą rozmowę, proszę, niech Pan to uczyni tak, by ludzie zrozumieli cały ogrom, całe znaczenie wiary w reinkarnację. Pragnąłbym móc przelać na innych ten spokój głębokki, który spłynął na mnie z tej dalekiej perspektywy żyć.

— Czy podziela Pan również poglądy Nitschego?

— Jakie poglądy? — zapytał Ford.

— Ze materja jest ograniczona. Czas jest nieskończony. Materja, będąc w ciągłym ruchu, powtarza każdą kombinację atomów do nieskończoności.

— Nie wiem — odpowiedział Ford, nie patrząc na mnie. — Ale wierzę, że gromadzimy doświadczenia i wzrastamy. A co się tyczy połączenia atomów, nie są one nigdy te same, i nie mogą być. I jeśli nawet nie tworzy się nic nowego — połączenia są wciąż nowe.

Proton.

— Czy Pan zbudował sobie cały system filozoficzny w związku z teorią reinkarnacji?

— Systemy za wodzą. Zawsze bowiem wchodzi w grę czynniki niewiadome.

— Panie Ford — powiedziałem — idąc do Pana, widziałem długie szeregi starych statków, które Pan kupił u rządu i które Pan ma zamiar przeistoczyć w Fordy. Czy nazwie Pan to też reinkarnacją? I czy te Fordy w nowem swem wcieleniu będą pamiętały, że były niegdyś żelastwem?

— Nie — odpowiedział Ford bez uśmiechu. — To nie jest moja idea reinkarnacji.

— Ale — powiedziałem — czy wierzy Pan, że Energja Twórcza Życia, że Wielki Duch dezyntegruje i łączy w nowe istnienia ludzkie istoty w ten sam sposób, jak Pan zamienia żelastwo na Fordy?

— Pańska analogja — powiedział Ford — jest nieściśła. Człowiek nie ulega całkowitej dezintegracji. Najistotniejsza rzecz — charakter, zostaje ten sam.

— Co to jest tą istotną rzeczą?

— Jest to podobne królowej pszczoł w skomplikowanym mechanizmie ula, który jest podobny do ludzkiej indywidualności. To coś wieczne możemy nazwać Centralnym Protonem Osobowości albo też Duszą.

Sily Niewidzialne.

— Na nieszczęście — powiedziałem — żaden uczony nie mógł zcharakteryzować duszy. Nie można jej ujrzyć przez żadną soczewkę, ani zważyć na jakiejkolwiek wadze.

— To, że rzecz jakaś jest niewidzialną, nie dowodzi wcale jej nieistnienia. Wszystkie energie są niewidzialne. Niewidzialnym jest sam wiatr, widzimy tylko jego przejawy; niewidzialną jest elektryczność i dusza. Tem niemniej są one rzeczywistością. Nie widzi pan przecież siły, która przywiozła Pana tu w aucie, nie zaprzecza Pan wszakże jej istnienia.

— Ale, Mr. Ford, powietrze i elektryczność możemy badać i mierzyć.

— Ściśle tak — odpowiedział Ford. — Ale wierzę niezłomnie, iż przyjdzie dzień, gdy w ten sam sposób zostanie zbadaną i dusza. Więcej nawet. Jestem głęboko przekonany, że było to już kiedyś czynione i że nasza terazniejsza „wiara“ jest pozostałościami tej zgubionej wiedzy.

— Mój profesor filozofji — powiedziałem — cytował często taki żart: „Co to jest materja? To nie jest umysł. Co to jest umysł? To nie materja. (W języku angielskim oznacza to bardzo zręczną grę słów, niemożliwą do przetłumaczenia na język polski: „What is matter? Never mind. What is mind? No matter.)

— Czy Pan uznaje tę dwójnię?

— Nie. Zasadnicza jedność leży na dnie wszelkich zjawisk. Myśl i materja są jednią. To są tylko dwa różne aspekty jednej rzeczywistości. Wszystko jak gdyby jest materją. Niech Pan przeprowadzi ostateczną analizę materji. Co Pan znajdzie? Energję — Ducha. Duch jest wysubtelniejszą materją. Materja jest skryształizowanym Duchem.

Pamięć przeszłych Istnień.

— Niestety — powiedziałem — nasz mózg fizyczny nie zachowuje wcale pamięci naszych minionych żyć. Bez pamięci — gdzież nieśmiertelność duszy? Można to rozumieć chyba jako nieśmiertelność ciała, na podstawie niezniszczalności materji.

— Pan nie ma słuszności — poważnie odezwał się Ford. — Ciało, przez swe instynkty i dusza przez swą intuicję pamiętają i korzystają z doświadczeń dawnych żyć.

— Czy Pan pamięta poprzednie swe istnienie?

— Sądzę, że nie tylko ja, ale i wiele innych osób przypomina sobie przeżycia minionego istnienia. Jakże często zdaję sobie sprawę z powtórzenia się jakiegoś przeżycia, czy faktu z poprzedniego istnienia. Nie to jest wszakże ważnem. Sama treść, duchowe znaczenie doświadczenia, oto, co posiada wartość niezawodną. Nasza podświadomość roi się od wspomnień, które do świadomości nie dochodzą. Nie znam bardziej zajmującego do-

świadczenia, niż wydobywanie na powierzchnię tych drzemiących w podświadomości wspomnień. Są one taką ogromnie cenną częścią naszej istoty.

Nie dalbym nawet pięciu centów za możliwość podróżowania po całym świecie. Czuję bowiem i wiem, że na jego 5 kontynentach i 5 morzach niema nic, czegobym niegdyś nie widział.

— I nie czuje Pan pragnienia ujrzenia tych części świata, gdzie niegdyś Pan żył i działał?

— Nie. Interesują mnie ludzie. Nic poza tem. Ludzie są zawsze najaktualniejszą, najnowszą rzeczą na świecie. Ja się interesuję zawsze tem, co najnowsze.

Postęp.

— Życie na ziemi, jak przyznaje nauka oficjalna, trwa od 23 tysięcy milionów lat. W tej frakcji czasu można się było wiele nauczyć, co?

— Czy nie sądzi Pan, że zagadnienie płci jest podstawowym problematem świata?

— Ford niecierpliwie poruszył głowę.

— Ah! Co w Pana pojęciu jest celem życia wogóle? — zapytałem.

— Zdobywanie doświadczeń — powiedział. Każdy, prawie każdy z nas szuka czegoś więcej niż pożywienia i dachu nad głową. Dla wielu to nie wystarcza. I to właśnie nigdy niespokojne pragnienie wewnętrzne jest dźwignią postępu.

Uczymy się przez powodzenie. Uczymy się również przez cierpienie. Uczymy się więcej przez cierpienie niż przez powodzenie. Każde doświadczenie jest wartościowe. Człowiek może nauczyć się czegoś, nawet będąc skazanym na powieszenie.

Zwierzęta mają Duszę.

— Dusza zachowuje wspomnienie z wycięstwa nie kłęski — mówił Ford mięko. — I każda kłęska w księdze głównej duszy jest oznaczona jako droga do zwycięstwa.

— Czy wierzy Pan wraz ze Świętym z Assyżu, że zwierzęta mają duszę? — zapytałem.

— Bezwzględnie. Dlaczegoż by nie? Wierzę w to i jestem jaro-
szem.

Wojna.

— Mr. Ford, gdyby Pan mógł zacząć swe życie na nowo, czy uczyniłby je Pan innym?

— To — powiedział Ford — wchodzi w dziedzinę „gdyby“. Nie mam nigdy do czynienia z „gdyby“. Wierzę w przeznaczenie. Nie my planujemy nasze życia. Siły, które nie podlegają naszej kontroli, kreślą wytyczną naszych żyć.

— Czy sądzi Pan, że to samo stosuje się do narodów?

— Nie ulega wątpliwości — powiedział Ford.

— A więc nie obwinia Pan żadnej narodowości w rozpoczęciu wielkiej wojny?

— Nie!

— Jakie jest Pana zdanie o Wilhelmie II w odniesieniu do wojny?

— Sądzę, że nikt nie był winien. I on nie.

— Niemcy — zauważyłem — ucierpiały ogromnie...

Modelowanie Charakteru.

— Tak — powiedział. — Cierpiał. Ale narody i osobowości zyskują najwięcej, przewyciężając trudności.

— Co daje Panu najwięcej zadowolenia w życiu? — zapytałem.

Brwi Forda zbiegły się. Zmrużył oczy.

— Nie robię nic dlatego, że mi to daje zadowolenie. Pracuję, gdyż jest to konieczne. Nie wybieram nigdy drogi najłatwiejszej. Zawsze najtrudniejszą. Nie myślę, że czynimy dobrze, czyniąc to, co lubimy. Dają mi radość rzeczy trudne. Charakter modeluje się przez doświadczenia i walkę. Rzeczą najważniejszą jest: iść zawsze naprzód.

I to, zdaje się, stale czyni Ford. Tak rzadko przebywa w swem wspólnym biurze w Dearborn. Zawsze czynny, jest jakgdyby prądem energii zasilającym fabryki.

— Czy nie ma Pan zamiaru odpocząć nieco? — pytam.

Cień uśmiechu przesuwa się po twarzy Forda.

— Lękam się, że nigdy nie potrafię spocząć na laurach. Zawsze jest gdzieś jakaś praca do wykonania. Człowiek zaczyna żyć naprawdę dopiero po latach 60. Tak twierdzili hellenicy. I ja tak myślę. Świat istnieje i zdobywa równowagę z pomocą ludzi doświadczonych. Dopiero po latach 60 ma się pewne doświadczenia i pewną myśl. Gdybyśmy my, Amerykanie, odchodzili z życia po 60 latach, nie ciekawem widowiskiem byłby świat.

— Dużo pan czyta — zapytałem? Wiedziałem, że Ford nigdy nie zadał sobie trudu przeczytania tych kilku książek, które napisano o nim. I w tym wypadku przypomina Wilhelma II.

Koniec Ścieżki.

— Wiele nieocenionej pomocy zawdzięczam dziełom naukowym. — powiedział Ford. — Duży wpływ wywarły na mnie książki takie jak Trine'a: „W Harmonji z Nieskończonością“, pozatem Emerson, dzieła mistyków — no i Biblia.

— Czy uważa Pan Biblię za rewelację religijną?

— Patrzę na Biblię, jak na pomnik doświadczeń. I jakiegokolwiek ciosy spadają na nas w życiu, czytając Biblię widzimy, że takie same ciosy dotykały innych. Tak, jest to prawdziwa księga doświadczeń.

— Czy nie myśli Pan — zapytałem — że nasza inkarnująca się jaźń może się przenieść i na inne światy?

— Dlaczegożby nie? — powiedział Ford. — Być może doświadczenia nie są całkowite zanim nie odbywają się i na innych planetach również.

— I czy wierzy Pan, że nagroda za Pana pracę czeka go na Końcu Ścieżki?

— Nie wiem nic o Końcu Ścieżki. Jesteśmy przecież tak daleko od końca. Otrzymamy to, na cośmy zasłużyli. Wszyscy i zawsze otrzymują tylko to, na co zasłużyli.

Powstał. Silnie, po amerykańsku potrząsnął moją dłońią. I zanim miałem czas na tyle zebrać myśli, by wyrazić moją wdzięczność — władca z Dearborn odszedł.

Szybko, bez szmeru niemal, zwyczajem Indjan, Henry Ford przesuwał się już wśród lasu biurek i stołów w pracowni Dearbornu.

Nowoczesne ruchy ezoteryczne

Przekład Tomiry Zori.

(Ciąg dalszy.)

II.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia życia i jego form i studując czas w którym żyjemy, jasnym się staje, iż jesteśmy właśnie pośród najtrudniejszego okresu przejściowego. Dwie metody działają jednocześnie: ta, która powstała, rozwijała się i była używana w przeszłości i która jest jeszcze potężną i obdarzoną wielkim wpływem, oraz ta, która wskazuje na kierunek nowy, charakteryzujący się cechami powstającymi, będącymi oznaką nadchodzącej nowej ery. Fakt, iż obie te metody są wśród nas czynne jednocześnie, oraz iż ludzie znajdują się pod wpływem jednej z nich, lub są wrogo usposobieni do drugiej, jest właśnie przyczyną dylematu światowego.

Wpływy wieku *Ryb*, z którego właśnie wynurzamy się i wibracje zbliżającego się cyklu Wodnika wytwarzają chaos ogólny we wszystkich dziedzinach myśli, stając się przyczyną konfliktu między myślicielami i pracownikami — wszędzie. Przez zrozumienie tych dwu rodzajów wpływów i przez rozważenie różnic między organizacjami, które je reprezentują, bardziej możliwym stanie się wysnuć pewnych wniosków i wydostanie się na prostą drogę.

Przesuwało się już wiele takich okresów przejściowych i zawsze rasa ludzka wynurzała się z nich obdarzona pewną korzyścią, równowagą oraz tą ekspansją świadomości, rozwojem umysłowym i wielkością, którą ogólnie nazwać można Ideją boską i która służy jako podwaliny nowej, lepszej Świątyni ludzkości, wykończony we wszystkich detalach i trwającej około 2500 lat.

Przesuwanie się naszego słońca poprzez okrąg nieba i jego przejście przez dwanaście znaków Zodiaku jest tak nieuniknione, jak sam czas. Każdy cykl słoneczny widział naszą planetę, poddającą się różnym rodzajom siły, czego wynikiem była różnorodność cywilizacji i kultury. Pobieżny rzut oka na dwa takie cykle, poprzedzające Cykl Chrześcijański (okres *Ryb*) uczyni rzecz bardziej jasną.

Około 5000 lat przed Chr. słońce nasze przechodziło przez znak *Byka* (Cielca). Panował wówczas kult *Byka*, wyrazem którego były Misterja Chaldejskie, Mitaickie, Egipskie. Był to wielki znak Głosu. Sybille i Wyrocnie były kierownikami czynności narodowych i indywidualnych. Ludzie nauczyl się posłuszeństwa bezwzględnyemu usłyszanyemu rozkazom i wówczas to rzucony został siew posłuszeństwa żywemu słowu oraz wiara w natchnione pochodzenie Ksiąg świętych. Ludzkość była kierowaną od zewnątrz, za wyjątkiem tych nielicznych dusz wielkich, które rządziły losami ludów.

Judaizm powstał około 2500 lat przed Chr. Słońce weszło wówczas w znak *Barana*. Widzimy ustanowienie Baranka Wielkanocnego, oraz ofiary z owiec, kóz i baranków w miejsce poprzednich ofiar z wołu. Jest rzeczą ciekawą do zanotowania, iż grzechem dzieci Izraela na pustyni był kult Złotego

Cielca, czyli antyteza dawnej formy wiary, którą rasa ta przerosła i pragnęła odrzucić. Na posągach byków spoczywał wielki ofiarny ołtarz żydowski i naczynia mosiężne w przedsionkach świątynnych. Przyciągało to uwagę ludzi, którzy dotąd słuchali jedynie Głosu z dziecięcym, nieświadomym posłuszeństwem, że istnieje w człowieku natura zwierzęca, która musi być pokonana przez czystość i ofiarę. Widzimy więc podwaliny dla nowej ekspansji świadomości wraz z nadejściem nowego znaku.

Poczem Słońce weszło w znak *Ryb* 2000 lat temu, znacząc początek Chrześcijaństwa. Boski Mistrz z Galilei łączy się w umysłach ludzkich z symbolem ryby; rybaków wybrał na swych uczni; posłał ich by się stali „rybitwami ludzi“; niektóre cuda Jego ryb właśnie dotyczyły. Nakreślona na piasku ryba była tajemnym znakiem pierwszych Chrześcijan, widzimy ją często w postaci fresków, zdobiących katakumby; Kościół zaleca pożywanie ryby w dniu postu i t. d.

Czyż nie istnieje głębsze znaczenie, kryjące się pod ofiarą wołu, baranka i ryby podczas ceremoniałów religijnych wraz z przesuwaniem się Słońca przez znaki: Byka, Barana i Ryb?

Ofiara jednostki, dobrowolne męczeństwo z Miłości dla Chrystusa, było cechą charakterystyczną naszego wieku. „Jakaż korzyść odniósłby człowiek, gdyby zdobył cały świat, a stracił swego ducha?“ mówił Chrystus. W odpowiedzi na to człowiek wysunął na pierwszy plan zbawienie osobiste i obudzenie ducha Chrystusowego we własnym sercu — za wszelką cenę.

W osobie Chrystusa świat ujrzał objawienie Ducha Doskonałego i obraz możliwości boskiej, otwierającej się przed każdym człowiekiem. Co było najwyższym nakazem Chrystusa? „Zbaw swego ducha!“ Żadnego podkreślenia pracy zespołu. Wielka nauka dotyczyła osobistego zbawienia, osiągnięcia doskonałości indywidualnej oraz uregulowania moralności osobistej wzdłuż linii wytycznych Kazania na Górze. Działanie tej samej idei widzimy na Wschodzie również — w *Bhagavat-Gicie* i Syntezach Yogi, uczących doskonalenia się osobowości.

Jakiż był rezultat tych nauk? Wiek Ryb, jak żaden inny dotąd, był wiekiem Osobistości o osiągnięciach potężnych. Wielcy mężczyźni i kobiety wielkie ukazywały się w łańcuchu wieków, przejawiając cechy boskie w najrozmaitszych dziedzinach życia. W stosunku do wielkich mas ludzkich liczba ich jest szczupła, imiona ich wszakże wyrwały się na wieki dla zdobyczy na polu cywilizacji, religii, polityki, sztuki, nauki i działalności społecznej, cechy Chrystusowe bowiem przejawiają się nie tylko w upojeniach religijnych i samooddaniu. Ukazują się te cechy w każdym człowieku, osiągnięciem wyżym wielkich w jakiegokolwiek dziedzinie pracy konstrukcyjnej — muzyce lub sztuce, i którego geniusz wznosi się ponad poziomy. Ten, kto odnalazł Chrystusa w sobie, stanie się wielkim wzdłuż swej własnej linii rozwojowej, nie koniecznie jednak religijnej.

Obecnie wysuwamy się z wolna z wieku Ryb, przechodząc w okres Wodnika. I chociaż co najmniej 500 lat upłynąć musi, zanim się przesunięcie całkowicie dokona, wpływ nowego wieku już się odczuwa, stając się coraz bardziej dominującym. Jest rzeczą ciekawą, iż Chrystus nie tylko wcielił „nutę“ cyklu przez Siebie reprezentowanego, lecz uczynił rzut w przyszłość, ku nowemu wiekowi, zaznaczając tem jedność siły życiowej. Powiedział: „Jam jest wodą życia“. Woda jest symbolem nowego wieku.

Jakim będzie kierunek nowego wieku? Służenie zespołowe i praca! Nacisk nie będzie kładziony na zbawienie indywidualne, lecz świadoma siebie jednostka zatraci swe cele dla dobra ogółu. Ludzie nieprzeciętni (liczba ich stanie się nieskończenie wielką) „wodę życia“ nieść będą wszystkim. Akcent główny spocznie na świadomości zespołów i zespołów potrzeby będą brane pod uwagę.

C. d. n.

Rok 1934 a wojna

Pod tym nieco sensacyjnym tytułem ukazała się mała broszurka, wydana przez jeden z amerykańskich odłamów Różokrzyżowców: AMORC, Rosicrucian Brotherhood. Czytając broszurkę uspokajamy się, gdyż zawiera ona przepowiednie dotyczące wojny nieoreźnej, lecz wojny bezkrwawej, zdążającej „ku naprawie Rzeczypospolitej“. Choć chodzi tu głównie o stosunki amerykańskie, niemniej jednak może ciekawem będzie i dla Europejczyka zaznajomić się z przepowiedniami Różokrzyżowców dla dużego bratniego kontynentu, dlatego też streszczę poniżej główne momenty broszurki.

Wstęp zawiera uwagę, iż broszurka ta, wydana we wrześniu 1933, jest trzecią z rzędu i że tak samo jak poprzednie, za 1932 i 1933 jest rezultatem badań nad prawami cyklicznymi, rządzącymi światem i studjów dokumentów, zawierających wykresy i daty dotyczące wypadków przyszłych, a znajdujących się w rękach pewnej tajnej organizacji w Europie. Dane te nie są rezultatem ani objawienia boskiego, ani też wymysłem ludzkim. Są one ścisłym ujęciem praw matematycznych w geometryczne formy.

Oto rząd Stanów Zjednoczonych zapoczątkuje w 1934 r. „wojnę“, która ma potrwać przez lat siedem i powoła do życia armię pracy, zorganizowaną ściśle według wzorów wojskowych. „Pod broń“ zostanie powołana cała ludność Stanów, do tej wojny rewolucyjnej. Będzie ona bowiem miała na celu zrewolucjonizować, rozbić dawne zaśniedziałe obyczaje i zwyczaje Amerykan. Będzie ona miała charakter konstruktywny, budujący, i przeciwstawi się zbrodni, hazardowi, wybujałej spekulacji, syndykalizmowi i wszelkim innym destrukcyjnym czynnikom współczesnego życia Ameryki.

Do armii pracy zostaną powołani przede wszystkim bezrobotni, a także posiadający przeszkolenie wojskowe. Jednym z celów armii będą roboty publiczne, zakrojone na wielką skalę, a więc budowy szos, regulacja rzek, tworzenie nowych systemów nawodnienia, meljoracja gruntów, budowa nowych miast, osiedli. Inne oddziały armii podejmą pracę społeczną, przeciwstawiającą się zbrodniczości i t. p.

Fundusze, potrzebne dla tak gigantycznie zakrojonych poczynań, znajdują się wśród społeczeństwa, zostaną one uruchomione drogą subskrypcji pożyczek. Jednym z celów ukrytych tej „wielkiej wojny“ ma być stworzenie nowego narodu amerykańskiego, który kierować się będzie nowymi, szczytnymi ideałami.

Uzdrowienie i unormowanie warunków ekonomicznych pociągnie za sobą stworzenie nowego systemu podatkowego. Wszystkie te poczynania nie będą utopijnymi eksperymentami, jak np. zrównanie wszelkiej własności i t. p.

Wszelkie innowacje będą dokładnie badane, analizowane, a wprowadzać w życie będzie się je za zgodą całej ludności.

Tajne dokumenty, wspomniane na wstępie, głoszą, iż nową formą rządów będzie dyktatura. Nie będzie ona jednak ani czysto wojskowa, ani też czysto republikańska. Już przed końcem r. 1933 naród amerykański miał znaleźć tę nową formę dyktatury, a obecny prezydent Stanów, Franklin Roosevelt, ma być ostatnim prezydentem.

Ideałów prawdziwej demokracji młody naród amerykański jeszcze nie zdążył urzeczywistnić w pełni, a obecnie czeka nań zadanie wcielenia w czyn nowej formy demokracji. Czynnikiem miarodajnym niema tu być tak zwana inteligencja, ani też arystokracja, lecz ta elita narodu, na którą składają się jednostki przodujące wykształceniem, doświadczeniem i pełnym zrozumieniem potrzeb wszystkich warstw społeczeństwa. I tylko ci będą dopuszczeni do rządzenia krajem, którzy w życiu osobistym wykazali zdolność umiejętnego kierowania sprawami.

Tabele perjodycznych wypadków, zawarte we wspomnianych dokumentach, wskazują w r. 1934 między innymi na powstanie w Stanach Zjednoczonych ruchu skierowanego przeciwko zbrodniczości. Poza jej stłumieniem ruch ten ma zająć się również badaniem i odnajdywaniem źródeł zbrodni i wykoźnieniem zwyczajów i obyczajów noszących zbrodniczość w zarodku. W ruchu tym udział weźmie w dużej mierze młodzież.

Niemal równolegle z powyższym, powstać ma w ciągu 1934 r. nowy ruch religijny, pozbawiony jednak cech sekciarstwa, do którego przyłącza się szerokie masy ludności.

W roku 1934 powstaną w Europie nowe propozycje, dążące do zabezpieczenia pokoju. Będą one lansowane przez trzy mocarstwa europejskie, pozyskają sympatię Ameryki i ewentualnie staną się zaczątkiem wielkiej akcji pokojowej, która ogarnie narody przed końcem roku 1935.

W ciągu r. 1934 w Stanach Zjednoczonych pracować będą nad poprawą systemu plac. Spekulacje emanujące z Wall Street mają zostać radykalnie ukrócone.

W ciągu r. 1934 ma odejść jeden z kierowników politycznych Europy, co wywoła konsternację i wykaże słabość dzisiejszych politycznych konstelacji w Europie. Ameryka zaś ze zdziwieniem odkryje istniejące dziś w Europie tajne przymierza i traktaty.

Zdrowie króla angielskiego ma być zagrożone, będzie się trzymał zdala od spraw publicznych, co wywoła pewne poważne zmiany w Anglii.

W Niemczech zacznie się ludność burzyć w r. 1934 przeciwko coraz to większym ograniczeniom, pozbawiającym swobody myśli i czynu. I to stanie się początkiem prawdziwego odrodzenia Niemiec.

Pomiędzy Stanami a Kanadą nastąpi zbliżenie. W sprawie konsumpcji alkoholu rok 1934 w Stanach przyniesie także pewien zwrot.

Na tem kończą się aktualne przepowiednie w omawianej broszurce, ciąg dalszy stanowią rozważania ogólne, dotyczące człowieka i zagadki jego bytu i rozwoju. Czy względnie w jakim stopniu przepowiednie te, dotyczące również zlekka i stosunków europejskich, pokryją się z nadchodzącymi wydarzeniami, będziemy mieli możliwość obserwować w ciągu roku bieżącego a i lat następnych.

Henryk Münch

Poradnik lekarski

Przyczyny i sposób leczenia niedomagań wiosennych.

Jesień oraz wczesna wiosna są okresem wzmoczenia się wszelkiego rodzaju przeziębień. Jest to czas szczególnie niebezpieczny dla chorych na płuca — i jak wykazuje statystyka, żniwo śmierci jest wśród nich w tych okresach bardzo obfite. Są ludzie, którzy mimo najdalej posuniętych środków ostrożności regularnie w tym czasie zapadają na katar, grypę, influencję i t. p. Kładzie się to na karb niekorzystnych warunków atmosferycznych, słotnych i pochmurnych dni okresu przejściowego między zimą a wiosną. Doniedawna leczono choroby te czysto lokalnie — lecz obecnie poglądy medycyny znacznie się zmieniły. Okazało się, że właściwe przyczyny wszelkich katarów, gryp, przeziębień i chorób płucnych tkwią znacznie głębiej, że nie są to tylko zaburzenia czysto lokalne, lecz że wypływają one z ogólnych biologicznych danych organizmu, że stoją w związku z pewnymi zmianami kosmicznymi, że sposobem odżywiania się człowieka, z jego stanami psychicznymi, że są to właściwie choroby zależne i powodowane stanem ogólnej naszej kultury, która zbyt wyostrzyła zdolność przystosowania się naszego organizmu.

Zaobserwowano przedewszystkiem pewną perjodyczność owych chorób, która idzie w parze ze zmianami atmosferycznymi i kosmicznymi. Okazało się, że człowiek stoi w ściślejszym związku z wszechświatem, niż się to wydawało np. nauce czasów Liebig'a, Häckla, Virchow'a, Kocha i in. Doniedawna sądzono, że dawnej astrologji zadano raz na zawsze cios śmiertelny i że załatwiono się radykalnie z tym średniowiecznym „zabobonem“. Lecz przyszły nowe badania, nowe zdobycze wiedzy współczesnej. Odkryto promieniowanie szczególnego rodzaju pewnych pierwiastków, jak radu, aktinium, polonium, thoru i helu. Rozpoczęły się prace obszerne nad wykazaniem radioaktywności i wynikającej stąd emanacji. Nadszedł okres budowania coraz to lepszych i precyzyjniejszych aparatów dla wykazania i rejestrowania kosmicznych i ziemskich promieni. Rutherford, Soddy i Ramsay w Anglii wykazali, że cały wszechświat promieniuje, a Geitel, Forster i Elsner udowodnili, że pewne zmiany emanacyjne są wynikiem promieniowań kosmicznych.

Wreszcie współpraca czołowych fizyków świata doprowadziła do wniosku, że około północy rozpoczyna się potężna radioemanacja, obniżająca się ze wschodem słońca, z równoczesnym nasileniem promieniowania elektrycznego. Około południa, między godziną 11 a 16 (zależnie od pory roku) wymaga się ponownie promieniowanie radioemanacyjne, by w godzinach wieczornych ustąpić znowu promieniom elektrycznym, a zwać się w nocy, aż do najwyższego natężenia o północy.

Jeśli więc już przastare księgi wedyjskie mówią o „oddechu ziemi i wszechświata“, to nie jest to tylko poetycką alegorią, lecz naukowym faktem, sprawdzalnym doświadczalnie. Ów „oddech wszechświata“ jest rytmiczną zmianą między promieniowaniem elektrycznym i emanacyjnym, przyczem ów pierwszy rodzaj promieniowania powoduje skurcz wszelkich ciał niebieskich, łącznie z ziemią, a promieniowanie radioemanacyjne rozkurczanie. Poczdamskie obserwatorjum astronomiczne wykazało dzięki precyzyjnym pomiarom, że ziemia podczas tych zmian promieniowania kurczy się i rozszerza około 20 cm. Zaobserwowano dalej wybitny wpływ zmieniających się konstelacyj gwiazdnych, płam słonecznych, a szczególnie księżycy i pór roku na ów rytm promieniowania, — oraz daleko sięgający związek jego z żywą komórką i jej objawami życia. Protoplazma komórki jest na promieniowania te — jak wykazały niezliczne doświadczenia — nadzwyczaj czułą i reaguje na nie w swoisty sposób. Powodują one powolniejszą lub szybszą jej czynność asymilującą, wpływają na jej rozrost lub zanik, zmuszają ją do podziału i t. p. W całokształcie działanie to objawia się znowu w organizmie żywszą czynnością wydzielniczą gruczołów, wzmoczoną pobudliwością nerwów czuciowych, kurczeniem się mięśni i naczyń krwionośnych, od największych aż do włoskowatych, i t. d. Promieniowanie elektryczne działa przedewszystkiem na centralny system nerwowy i sympaticus, emanacja radioaktywna na vagus i parasympaticus.

To też większość chorób, występujących ze szczególnem natężeniem w okresie jesiennym i wiosennym — a do nich należą właśnie wszelkie katary dróg oddechowych, grypa, choroby płucne, — stoi w związku z pewnemi zmianami i wahaniem kosmicznego promieniowania, szczególnie wybitnych w tych okresach pograżenia się przyrody naszego klimatu w sen zimowy i budzenia do wzmożonej działalności życiowej.

Opierając się na tej to zasadzie oddziaływania kosmicznych promieni — głównie elektrycznych i radioemanacyjnych — na ciało ludzkie, stworzył w Niemczech przedewszystkiem Müller swoistą terapię, polegającą na sztucznem odtwarzaniu owych zmiennych napięć elektrycznych i radioemanacyjnych w naszym ciele, zapomocą specjalnych elektrolitów.¹⁾ Na badaniach jego opiera się zresztą w zupełności głośny i ceniony u nas Dr. O. Wojnowski, stosując jednakże zamiast elektrolitów czysto chemicznych, — jak to czynił A. Müller, — elektrolity pochodzenia roślinnego.²⁾

W zrozumieniu tych to przemian szczególnego rodzaju, zachodzących w organizmie naszym na jesień i wiosnę, a łączących go z całym kosmosem, zalecają wszyscy okultyści, przyrodolekarze, jak zresztą również i jogowie hinduscy, przeprowadzenie w tych okresach specjalnej kuracji oczyszczającej. Polega ona głównie — poza stosowaniem pewnych raczej pomocniczych środków zewnętrznych i wewnętrznych — na odpowiedniej diecie.

Nasz sposób odżywiania bowiem, narzucony nam przez kulturę, odbiegł daleko od pierwowzoru, do którego organizm nasz był dostosowany. Następstwem tego jest przedewszystkiem nadmiar wydzielanego kwasu moczowego i wchłanianie przez nasz organizm wszelkiego rodzaju jądów, tworzących się na skutek procesów rozkładowych i fermentacyjnych w przewodzie pokarmowym. Badania anatomiczno-porównawcze wykazały, że ciało człowieka jest dostosowane do odżywiania się owocami i orzechami. Kultura jednakże zmusiła człowieka do tego, że stał się przedewszystkiem stworzeniem mięsożernem, wyprzedzając przytem znacznie szybkość dostosowania się organizmu naszego do odmiennych warunków zewnętrznych. Następstwem tego jest przeładowanie ciała kwasem moczowym, który dostaje się do krwi w stanie koloidalnym i zostaje strąconym w formie soli kwasów fosforowych i tlenowych. Bodźcami do tego są tu m. in. również wpływy atmosferyczne i kosmiczne, występujące, jak to już zaznaczono, ze szczególnem natężeniem w okresie jesiennym i wiosennym. Następstwem tego są liczne i bardzo dokuczliwe zaburzenia i dolegliwości całego organizmu.

Przedewszystkiem więc jest nieodzownem gruntowne przewartościowanie naszych dotychczasowych poglądów na odżywianie. Powinniśmy conajmniej 5 razy więcej niż obecnie spożywać młodych jarzyn, sałat, owoców i orzechów, wystrzegając się przedewszystkiem mięsa czerwonego, oraz suchego grochu i fasoli, zawierających szczególnie dużo nucleiny, zamieniającej się w organizmie naszym na kwas moczowy.

Pozatem należałoby jeszcze przynajmniej raz w roku, najlepiej na wiosnę, stosować kurację oczyszczającą, by organizm nasz odciążyć od nadmiaru kwasów, które i przy tego rodzaju odżywianiu będą zawsze jeszcze w nadmiarze. W tym celu należy przedewszystkiem — po 1-, 2-, lub 3-dniowym poście, zaleźnie od naszej możliwości — przejść na wyłącznie odżywianie się owocami, orzechami i jarzynami i różnego rodzaju sałatami. Należy przytem — szczególnie przed rozpoczęciem postu i w czasie jego trwania — zastosować płukanekę jelit (bliźsze dane na ten temat zobacz w książce: Jogi Rama-Czaraka, „Hatha-Yoga“, str. 68 i n. — także W. Lutosławski: „Rozwój Potęgi Woli“) oraz pić zioła oczyszczające. Doskonale działa np. następujące zestawienie ziół:

1 gram Szałwii (*Salvia officinalis*), 2 g Rozmarynu (*Rosmarinus officinalis*), 2 g Krwawnika (*Achillea millefolium*), 2 g Skrzypu (*Equisetum arvense*), 3 g Jąłowca (*Juniperus communis*), 2 g Babki wąskolistnej (*Plantago lanceolata*), 2 g Pokrzywy małej (*Urtica dioica*), 2 g Dziurawca (*Hypericum perforatum*), 1 g Piotunu (*Arthemisia absinthium*), 2 g Centurji (*Erythraea centaurium*).

¹⁾ Zobacz A. Müller: „Kosmos und Mensch“, oraz jego „Biologische Sepsdellen-Therapie“.

²⁾ Oskar Wojnowski: „Moje Credo“.

Powracając jednakże do naszego tematu, t. zn. do wszelkiego rodzaju chorób powstałych z tak zw. „przeziębienia“, występujące w szczególnie nasileniu na jesień i wiosnę, trzeba pamiętać, że choroby te w przeważnej ilości wypadków mają znacznie głębsze przyczyny, wynikające z biologicznych danych naszego organizmu. Są to przedewszystkiem reakcje ciała naszego na pewne zaburzenia i zmiany zachodzące w układzie energetycznym kosmosu, a że są one w wielkiej ilości wypadków przykre i dolegliwe, że stają się chroniczne, że przeważnie nie raz zagrażają naszemu życiu, to dlatego, że organizm nasz — na skutek nienaturalnych warunków, nieracjonalnego odżywiania i ogólnego zatrucia — zatracił swoją dawną giętkość i elastyczność w dostosowaniu się do zmiennych warunków zewnętrznych.

Racjonalne leczenie tych chorób musi więc znacznie głębiej sięgać, niż dotychczas. Chcąc je zredukować do minimum, trzeba przedewszystkiem zmienić dotychczasowy sposób odżywiania. Poza to trzeba przy leczeniu tych, jak i wogóle wszystkich chorób, stosować środki naturalne. Doniedawna jeszcze sądzono, że używając środków sztucznych, czysto chemicznych, możemy przyspieszyć działanie natury i osiągnąć lepsze skutki. Obecnie wiemy już, że wyniki w ten sposób osiągnięte są w przeważnej ilości wypadków złudne, tymczasowe i tylko lokalne. Jeśli nie usuniemy właściwego podłoża chorób, miejscowe ich leczenie niewiele przyniesie pożytku. Choroba, stłumiona lokalnie, powraca w innej formie, przechodzi w stan utajony, zagnieżdża się na dobre w naszym organizmie, staje się uporczywą i chroniczną, aż wreszcie osłabiony organizm nie potrafi jej już przeciwdziałać i ulega jej w całości.

Dzisiaj wiemy już, że natura jest najlepszą pomocniczką i opiekunką człowieka w dniach choroby i zdrowia. Przekonano się, że chemicznie izolowane środki, które spotykamy w roślinach, owocach i t. d. mają przeważnie inne działanie i organizm inaczej je sobie przyswaja, niż w naturalnym ich stanie. W żadnym laboratorium nie potrafimy zestawzić potrzebnych ciału naszymu środków i substancji odżywczych i leczniczych w takiej formie, jak to czyni przyroda. W różnorodności składu i kombinacji środków tych z całym szeregiem czynników innych, których większość wreszta jest nam prawdopodobnie jeszcze nieznaną. leży właśnie zbawienne działanie wszelkich środków naturalnych.

Istnieje cały szereg takich prostych i łatwych w użyciu środków, oddających doskonale usługi przy wszelkiego rodzaju przeziębieniach. Przedewszystkiem należy stosować odpowiednią dietę, celem usunięcia i wyrównania nadkwasoty organizmu. A więc przedewszystkiem owoce i świeże jarzyny. Soczyste owoce neutralizują kwasy organizmu, które podczas przeziębienia pojawiają się w wielkich ilościach, a sok ich działa antyseptycznie i przeciwdziała stanom gorączkowym. Należy jak najbardziej ograniczyć spożywanie pokarmów, działających kwasotwórczo, szczególnie mięsa, owoców strączkowych, jak groch i fasola, oraz jajek. Wzaman należy spożywać pokarmy, działające wydzielniczo, jak świeże jarzyny, owoce, suszone śliwki, surową kwaśną kapustę jako sałatę i kwaśne mleko, które ma doskonałe działanie oczyszczające. Jarzyny należy conajmniej raz dziennie spożywać w formie surowej, jako sałatę.

Dalej winno się używać przy wszelkiego rodzaju przeziębieniach gorące napoje tuż przed snaniem. Napar kwiatu lipowego z miodem jest doskonałym środkiem, gdyż wywołuje poty. Można przytem także natrzeć piersi kilkoma kroplami oliwy eukaliptusowej, która rozgrzewa ciało. Oliwę eukaliptusową powinno się również stosować do inhalacji. Najlepiej zapomocą małego, szklanego inhalatora, lub dodawszy do gorącej wody kilka kropel olejku eukaliptusowego, wdechiwać parę. Inhalacja taka działa doskonale na drogi oddechowe. Warto przy tej sposobności zwrócić tu również uwagę na nasz pospolity czosnek, stosowany wprost jako pokarm (drobno posiekany na chlebie z masłem) lub gotowany na mleku z dodaniem miodu (przy chorobach piersiowych i suchym kaszlu) czy wreszcie jako sok czosnkowy. Jest on doskonałym lekarstwem na wszelkie przeziębienia. Surowy czosnek i cebula działają poza to doskonale przeciwnie i zapobiegają zbyt silnym procesom fermentacyjnym i rozkładowym w jelitach. Cenioną jest również w medycynie ludowej następująca kombinacja ziół przeciwko katarom dróg oddechowych, kaszlu i chrypcy: 1 część kwiatu bzu czarnego (*Sambucus niger*), 2 części liści ślazowych (Malwy), 1 część

babki wąskolistnej (*Plantago lanceolata*), 1 część szanty pospolitej (*Marubium vulgare*), 5 części siodu jęczmiennego i 2 części żywokostu (*Symphytum officinale*). — Zmieszać, naparzyć 1 łyżkę stołową ziół na ½ szklanki wody, pijąc taką ilość naparu 3—4 razy dziennie na ciepło; można też dodać mleka.

Kronika

Gwiazdy szczęścia i tragizmu w horoskopie króla Alberta belgijskiego.

Z okazji Nowego Roku ukazały się w wielu pismach przepowiednie astrologów odnośnie co do Belgji. Niemal we wszystkich tych przepowiedniach mówiono o tem, że król Albert będzie miał tragiczne przejścia. W jednym z tygodników paryskich posunięto się nawet tak daleko, że przepowiedziano wręcz tragiczną śmierć króla. Prasa belgijska zajęła się obecnie studjowaniem tych wszystkich prococtw astrologicznych i ze zdziwieniem skonstatowano w wyniku tej ankiety, iż rzeczywiście kilka pism zapowiedziało tragiczne przejścia na dworze belgijskim, a jedno z nich nawet wyraźnie wskazało na osobę króla Alberta, który miał paść ofiarą śmiertelnego wypadku.

W związku z powyższymi notatkami prasy, zwróciliśmy się do astrologa Fr. Prengla w sprawie horoskopu tragicznie zmarłego króla. Horoskop ten zamieszczamy poniżej i sądzimy, że wzbudzi zainteresowanie szczególnie wśród tych Czytelników, którzy się astrologją zajmują. (Red.)

Tragicznie zmarły król belgijski przyszedł na świat dnia 8. kwietnia 1875, gdy przedwiosenne promienie zachodzącego Słońca złożyły jeszcze szczyty zamku jego ojca Filipa, księcia Flandrji. Była dokładnie godzina 17 minut 10. Na wschodzie nieba widniał znak zodiakalny Waga, nad którym według tradycji astrologicznej dzierży panowanie planeta Wenus, symbol miłości i sprawiedliwości. Z promieniami kosmicznej Wagi zlewało się działanie dobroczynnego Jowisza, znajdującego się blisko wschodu. Konstelacja taka w myśl tysiącletnich reguł wskazuje bądź na wysokie środowisko urodzenia, bądź na osobistość szlachetną i sprawiedliwą, godną piastowania najwyższych dostojności w hierarchji społecznej.

Słońce, niezbyt daleko będące od punktu równonocnego, dobiegło właśnie miejsca ekliptyki pod 17 stopniem 28 minut Marsowego znaku — Barana. I tu właśnie stwierdzić należy ciekawy fakt rządzenia tronem belgijskim dziwnych praw kosmicznych. Mianowicie Leopold I, twórca niepodległej Belgji, stał pod potężnym wpływem planety Marsa. Jego syn i następca Leopold II, już całkowicie rodził się w emanacjach Marsa, gdy Słońce stało w znaku Barana, a na wschodzie ukazywał się również marsowy znak Skorpjona: było to 9 kwietnia 1835 r. dwa lata później, dnia 24 marca 1837, urodził się brat jego a ojciec obecnie zmarłego Alberta, książę Filip. I ten ma znowu pozycję Słoneczną w Marsowym znaku Barana. Jeżeli zaś porównamy datę urodzenia króla Alberta i jego poprzednika Leopolda II, to znajdujemy daty 8 i 9 kwietnia. Znaczy to, że pozycja słoneczna, poza kilkunastominutowem odchyleniem, była w chwili urodzenia obu ostatnich wielkich królów Belgji ta sama. Nie dziwi nas też, że dzięki tej „przypadkowości“, prasa sławi obecnie Alberta jako kontynuatora dzieła Leopolda II. Statystyk astrologiczny zresztą w życiu obu ostatnich wielkich monarchów belgijskich stwierdzi jeszcze dwa znamienne fakty „przypadkowe“. Leopold II wstąpił na tron belgijski dnia 10 grudnia 1865, Albert I zaś 17 grudnia 1909. Obaj zostali monarchami w czasie odbywania drogi promiennego słońca we władczym znaku Strzelca. Dalej: Małżonka Leopolda II, księżniczka Marja Henrietta austriacka, urodzona 22 sierpnia 1853; małżonka zaś Alberta I, Elżbieta, księżniczka bawarska, urodzona 25 lipca 1876 r. Obie królowe obu ostatnich monarchów rodziły się więc w chwili biegu słońca przez królewski znak Lwa.

Ponieważ na dworze królewskim przebrzmiało już smętne „Le roi est mort“, a już w dzień po pogrzebie w chwili koronacji nowego króla rozległo się znowu tradycyjne „vive le roi“, stwierdzić wypada, że nowy 33-letni monarcha Belgów, Leopold III, także dźwiga na sobie dziedziczne znamię kosmiczne w po-

staci Słońca w Marsowym Skorpionie. Od zarania istnienia więc współczesnej niepodległej Belgii Mars patronuje dynastjom tego kraju.

Znak Barana, w którym panuje Mars, jako główne cechy manifestuje idealizm, odwagę i bohaterstwo. Uspodobienie ogniste, cośkolwiek niecierpliwe i gwałtowne, umysł bystry i spostrzegawczy, postawa męska, natura aktywna, przedsiębiorcza, chętnie rzucająca się w wir walki, oto główne znamiona wpływów Barana, które tak wybitnie przejawiały się w charakterze i działalności Alberta I. Mawiamy: „Jaki pan, taki kram“, a więc też „Jaki władca, taki naród“. A rozszerzając to proverbiem, astrologia wieści: „Jaki horoskop króla, prezydenta lub rządzącego danym krajem, taki też los państwa i narodu“. To też męska postawa króla Alberta w chwili wybuchu wojny światowej odbiła się głośnym echem w sercach ludu belgijskiego. Słońce króla, położone w odcinku 7 horoskopu, symbolizującym wrogów, wojnę i pokój. Ponieważ Słońce w znaku Barana znajduje się w swem „wywyższeniu“ i odbiera znakomite napięcia Urana, górującego blisko pośrodku nieba, pozatem Saturna i co najważniejsze Marsa, uwidacznia to zwycięskie zakończenie wojny.

Ale przez cztery lata kraj i naród przeżywał także tragizm rzadki w swej historii. Musiały więc też być złowrogie konstelacje w horoskopie króla, wskazujące owe historyczne zmagania i czarne chwile dla narodu. Księżyc, w horoskopach panujących — symbol ludu, w horoskopie Alberta zresztą rządzący domem 10 — najważniejszym odcinkiem horoskopu — zasiada „wywyższony“ pod znakiem Byka, co było powodem wielkiej popularności, którą się król cieszył. Ale Księżyc — lud zamknięty w domu horoskopowym, któremu na imię „śmierć“, w prawie ścisłem połączeniu (niezwykłe katastrofy wywołującego) Plutona. A co najgorsze: Saturn „par excellence“ planeta losu i przeznaczenia, potężny żniwiarz, sprowadzający w złych napięciach tragiczne przeżycia, głęboko ryjące swe ślady w duszy ludzkiej i narodu, atakuje gwałtownymi kwadratami (90 stopni) pozycje Księżyca i Plutona. Saturn zwany tek kosiarzem życia. Ta jego przykra konstelacja wskazuje też na tragiczną kośbę wojenną broniącego resztek swej ojcowizny ludu belgijskiego.

Atoli w horoskopie króla Alberta Saturn symbolizuje nie tylko tragedję narodu Belgów i setki tysięcy poniesionych ofiar w ludziach. Jest on także i dla samego Alberta osobistym kosiarzem jego życia, na co zresztą astrologowie belgijscy i francuscy już od szeregu lat wskazywali. Według królewskiego horoskopu rządzi on końcem życia Alberta, uwidoczniony domem 4. w znaku Saturnowym Koziorożca. W domu 8. — śmierci — położony tajemniczy Neptun, wskazujący na tajemnicze okoliczności, towarzyszące śmierci króla. W „domu śmierci“ — jak już powyżej zaznaczono — przebywa też Księżyc wraz z Plutorem. Empirycznie zdobyte prawo astrologiczne głosi, że horoskop, w którym Słońce i Księżyc lub jedno z tych ciał kosmicznych silnie skaleczone przez Saturna, Marsa lub Urana, a będące jednocześnie „rządcą“ końca życia i śmierci, powoduje większe niebezpieczeństwa życia i gwałtowną śmierć. W horoskopie króla Alberta Saturn atakuje silną kwadraturą pozycję Księżyca, stojącego zupełnie w promieniach zdradliwego Plutona. Znak Saturnowy Koziorożec zaś znajduje się w głębi nieba horoskopu. Ten kompleks konstelacyjny wskazuje wyraźnie na zakończenie życia w okolicznościach tragicznych, w osamotnieniu, bez niczyjej pomocy. Zaznaczyć wypada, że Saturn jest czynnikiem kosmicznym, najczęściej przynoszącym śmierć gwałtowną przez spadnięcie, złamanie, rozbicie, zmiżdżenie, zawalenie się budowli i t. d. Taki też zgon króla kosmicznie wyraża się właśnie potężną pozycją Słońca w znaku Barana, któremu, jako najważniejsza część ciała, podlega głowa i mózg.

Gdy owej fatalnej niedzieli radio rozgłosiło złowrogą wieść o tragicznym końcu monarchy, bezpośrednio wyszperałem w kartotece jego horoskop i chwyciłem za efemerydy astronomiczne na rok 1934, w których podany codzienny stan gwiazd. Jednym rzutem oko obejmuje całokształt bieżących konstelacyj. Jedna atoli olbrzymieje i przedstawia grozę sytuacji: Saturn, królewski „kosiarz życia“, dobiegł właśnie miejsca horoskopu w znaku Wodnika, które był zajmował w chwili urodzenia, tem samem ponawiając swój atak kwadratury w kierunku Księżyca i Plutona. Stało się to już po raz wtóry w życiu króla, gdyż obieg Saturna trwa około 28 lat. Pierwszy raz działo się to w latach 1904/5, gdy ówczesny jeszcze książę Albert przechodził niebezpieczne komplikacje ży-

ciowe i zdrowotne. Obecny drugi atak „gwiazdzistego kosiarza“ zamknął kartę życia bohaterskiego króla Belgów, którego charakter, życie i czyny stały głównie w promieniach Marsa i Wenera, najbliższych towarzyszy planetarnych naszej matki-ziemi.

F. A. Prengel (Bydgoszcz).

Odpowiedzi redakcji

Ankieta nasza, ogłoszona w 3-cim numerze „Wiedzy Duchowej“, w sprawie sposobu redagowania miesięcznika i zamieszczonych tamże prac, przyniosła bardzo bogaty plon. Mamy w tece naszej stos niezmiernie wartościowych listów, które nam oświetlają zainteresowania naszych Czytelników — z rozlicznych a bardzo ciekawych stron. Listy te odsłoniły nam dusze i zamiłowania naszych Kochanych Przyjaciół. Zrozumieliśmy przedewszystkiem, że szeregi ich składają się z czterech zasadniczych typów (a każdy z nich pragnąłby „Wiedzę Duchową“ mieć tylko dla siebie!). I tak, eksperymentatorzy interesują się tylko stroną doświadczalną i praktyczną okultyzmu; psychologdy badają zagadkę człowieka, jego istotę i cel; metafizycy widzą wszędzie prawa umysłowe i usiłują kierować się tylko rozumem; mistycy wreszcie — szukają tylko Boga i drogą intuicji, oraz kontemplacji i modlitwy pragną podejść do Niego.

Zadowolenienie wszystkich tych grup (musimy bowiem uwzględnić wszystkie!) w szczyptych granicach 32 stronic miesięcznika jest nieco trudne. Niemniej jednak starać się będziemy wziąć pod uwagę wszystkie zainteresowania naszych Przyjaciół. Natomiast do strony praktycznej okultyzmu podchodzić musimy bardzo ostrożnie. Nie możemy bowiem brać na siebie duchowej odpowiedzialności za skutki, jakie te eksperymenty mogą spowodować. Strona doświadczalna okultyzmu pociąga przedewszystkiem tych czytelników, którzy pięciu zmysłami dochodzić pragną wielkich prawd Ducha. Niebezpieczeństw w tej sferze jest wiele, a adepci, nie posiadający kierowników indywidualnych mogą zejść na manowce. Natomiast okultyzm praktyczny z dziedziny np. medycyny, dietetyki i ziół leczniczych będzie szeroko uwzględniony. Przygotowujemy również bardzo ciekawy dział prac z zakresu astrologji praktycznej. Wielu Czytelników pragnęłoby aby „Wiedza Duchowa“ obok miesięcznika — wydawała jeszcze dodatkowe zeszyty z prac obszerniejszych, mogących z czasem stanowić książkę. Jest to i naszym gorącym życzeniem, ale na razie liczyć się musimy ze stroną materialną Wydawnictwa.

— Czy drukować odrazu 2—3 artykuły w całości, czy pozostawić obecny system? Opinia czytelników jest pod tym względem bardzo zgodną; zamiast odpowiedzi pozwalamy sobie zacytować parę zdań z kilku poszczególnych listów.

Pan A. z Płocka pisze: „...uważam, że wskazaniem jest nie zmieniać sposobu publikowania artykułów, każdy bowiem badacz, po przeczytaniu ich urwkami, ma możność wrócić do nich jeszcze raz, jako do całości, a przez to może je lepiej zrozumieć i przyswoić“.

To samo mjr. N. z Gostynia: „...a „ciąg dalszy“ nic tu nie przeszkadza, bo przecież W. D. nie jest gazetką z jednego dnia, która po przeczytaniu traci swą wartość.“

Pan M. z Warszawy: „Nie przypuszczałem nigdy, że znajdę tu (w kraju) pismo o tak bogatej treści. Uważam wszelkie zmiany, zapytywane przez Redakcję za niewskazane (poświęcenie numeru jednej treści), gdyż obecny system jest najlepszy.“

Pan K. z Warszawy: „Zmiany byłyby niecelowe. Zamieszczanie pewnych artykułów w kilku numerach uważam nawet za pożyteczne, gdyż czytając dalszy ciąg, zmusza się czytelnika do ponownego przejrzania poprzedniej części tegoż artykułu. W rezultacie pogłębia się zrozumienie myśli autora.“ — I tak dalej i dalej... Niemal wszystkie bez wyjątku listy mówią w ten sam sposób.

— Na pytanie, co drukować, odpowiedzi były bardzo różnorodne. Przytaczamy wyjątek jedynego listu, który mówi inaczej. Uwagi mjr. K. z Poznania przyjmujemy, jako wybitnie cenne! Pisze on:

„Co się tyczy punktu 2-go, to mojem zdaniem, dla człowieka, poświęcającego się wiedzy duchowej nie może być zagadnień mniej lub więcej ciekawych —

wszystko w niej powinno budzić „najwyższe zainteresowanie“, natomiast byłoby bardzo pożądanym podanie w jednym z najbliższych numerów W. D. pewnego rodzaju programu prac dla początkujących, z wyszczególnieniem książek, które należy przestudjować, co nietylko przyniosłoby ogromną korzyść dążącym ku Światłu Prawdy, ochraniając ich przed bezwartościowymi, a często nawet szkodliwymi kompilacjami, lecz również przyczyniłoby się do większego zbytu poważnych naukowych wydawnictw...“

Piszący te słowa uderzył w żywotną strunę naszego wydawnictwa: czynimy bowiem wstępne kroki do wydania odpowiedniego katalogu książek, z wyszczególnieniem wszystkich dzieł w języku polskim, oraz cenniejszych w językach obcych, których treść pogłębiłaby wiadomości z dziedziny okultyzmu, astrologii i t. p., wprowadzając czytelników w ciekawy, a cudowny świat Ducha. Dzieł w języku polskim mamy stosunkowo bardzo mało, ale jest to wina raczej społeczeństwa, że takich dzieł nie żąda, ani się nimi nie interesuje.

W kilku listach zamieszczono zapytania, czy „Wiedza Duchowa“, jej współpracownicy i czytelnicy tworzą jakieś specjalne Bractwo i czy można np. w listach posługiwać się tytułami „bracie“ lub „siostrzo“, zamiast banalnych „panie“ lub „pani“. Co do tej kwestji, pragniemy wyjaśnić, że na planie fizycznym, to zn. oficjalnie nie tworzymy żadnego zrzeszenia. Wychodzimy bowiem z założenia (obserwując działalność towarzystw), że wszelkie „związki“ ograniczają, a z czasem budują nawet okopy, z poza których walczą w obronie „swoich“ autorytetów. Wszelkie ograniczenia i wszelka walka jest i pozostanie obcą naszymu programowi. — Kto służy Prawdzie, kto miłuje Piękno, kto pragnie zbliżyć się do Boga przez poznanie samego siebie, ten — bez tych czy innych nazw i tytułów — staje się naszym bratem i towarzyszem w trudnej pielgrzymce wzwyż. Połączenie wysiłków ducha w imię wspólnej idei — tworzy ów „Kościół niewidzialny“, który w ponadzmysłowych Sferach ma swój wyraźny kształt i promieniuje w szczególny sposób, zasilając szeregi swych „bezimiennych“ wyznawców. Że „Wiedza Duchowa“ w taki właśnie sposób łączy i opromienia dusze tych wszystkich, którzy darzą ją sympatją i zaufaniem, świadczą liczne listy naszych kochanych Czytelników. W jednym z nich czytamy taką prosta, lecz szczerą spowiedź: „Gdy powracam od pracy zmęczony, to biorę W. D. i czytam bodaj 5 minut, a zaraz odchodzi odemnie wszelki ból i znudzenie. Te słowa uzdrawiają mnie i sam się dziwię, czemu to działanie przypisać?“

Czytanie pięciominutowe nie może w pojęciu zwykłym dać nikomu takiej sumy zadowolenia i siły, jak to opisuje nasz Czytelnik. My jednak rozumiemy owo działanie. Oto na planie duchowym tworzymy wszyscy, tak współpracownicy, jak i czytelnicy Pisma — potężny rezerwuar psychicznych sił, do którego każda dobra, życzliwa myśl dodaje nowego blasku, potęgując jej działanie. Kto więc łączy się z nami dobrą, ufną myślą, oddaje się temsamem działaniu tej duchowej potęgi, łączy się z nią, jak łączymy się z działaniem promieni słonecznych, gdy w pogodny dzień stajemy pod czystym lazurem nieba. Dusze subtelne odczuwają owo działanie, nie rozumiejąc zgoła jej praw i to właśnie świadczy o sile i prawdziwie tego zjawiska.

Bez szumnych słów i uroczystych gestów stwarzamy, my i podobni nam, na świecie — istotny, żywy „Kościół niewidzialny“, świątynię Ducha, w progach której znużony i słaby odzyskuje moc i pogodę myśli. Zasluga to jest w wielkiej mierze Was, Drodzy Czytelnicy, że otaczacie nasz skromny miesięcznik taką życzliwością i doprawdy — niezastużonym uznaniem! Uczucie szczerzej sympatji, jaką się nawzajem obdarzamy, jest owym potężnym strumieniem siły, który łączy nasze myśli, nasze dusze i pozwala czerpać ulgę w chwilach, gdy troski i trudy życiowe osłabiają nas i wyczerpują. Im więcej nas z czasem będzie, im silniej w myślach łączyć się będziemy, tem promieniowanie duchowe wyraźniej przeświecać zacznie nasze serca. Jest to bowiem logiczny wynik praw, rządzących w świecie Ducha.

Żywimy wielką i błogosławioną nadzieję, że z czasem zgrupujemy wokół siebie liczne grono tych, którzy tęsknią za Prawdą i że we wspólnym wysiłku zdobędziemy wielki pokój serc i uczuć, jaki jest udziałem dusz wyzwolonych. Jest to nagroda i ziszczenie słów naszego Wielkiego Mistrza: „Bowiemy, gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Imię Moje, tam jestem i ja pośrodku nich.“

Z dniem 1 kwietnia b. r.

zniżamy cenę **KALENDARZA**
WIEDZY DUCHOWEJ dla naszych Czytelników
z 2 złotych na 1 złoty.

Do nabycia w administracji „W. D.“. — Przy przesyłce pocztą dolicza się 25 groszy na porto.

JUŻ WYSZŁY Z DRUKU:

STEFANA KOWALSKIEGO

KRYPTESTEZJA

czyli o różnych formach nadnormalnego poznania

cena 1 zł (porto 15 gr)

i

Tomiry Zori

RELIGJA RYSZARDA WAGNERA

cena 0,70 zł (porto 10 gr).

Należność wpłacać zgóry na konto P. K. O. 304.961.

Antykwarycznie do nabycia w administracji „W. D.“, póki zapas starczy, następujące dzieła:

	zł
E. Schure — Od Sfinksa do Chrystusa czyli Ewolucja Boskości	9.—
W. Lutosławski — Rozwój Potęgi Woli	1.60
W. I. Kryżanowska — Magowie	2.50
Z. Hartingh — Ku Światłu	4.—

Egzemplarze nieużywane.

Należność wpłacać zgóry na konto P. K. O. 304.961.

Samotny **badacz wiedzy duchowej** lat średnich, nauczyciel, mieszkający na wsi, poszukuje osoby w charakterze gospodyni o przekonaniach spirytualistycznych lub też wybitnie religijnych. Ewentualne zdolności medalne byłyby bardzo miłą niespodzianką. — Wiadomość w Redakcji „W. D.“

Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“ :

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„ „ 5.— „

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Pozatem do nabycia w administracji naszego pisma nast. broszury:

KRYPTESTEZJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori	zł 1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz	0.80
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz	0.40
THEOPHRASTUS PARACELTUS — W. Mirski	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel	2.—
WTAJEMNICZENIA — P. Sedir	3.—
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Sedir	2.50
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbska	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej	4.—
SIŁY MISTYCZNE — P. Sedir	2.50